Nr. 9. Kraków, Poniedziałek 27 Lutego 1911. Rok II.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.
Kwartalnie . . . . K 2·—

Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera)
Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Podróż inspekcyjna czy agitacyjna.

Zdarzył się wypadek polityczny — nadzwyczajny! Minister kolei żelaznych Dr Głąbiński bezpośrednio niemal po objęciu stanowiska ministeryalnego przybył do Galicyi — rzekomo w celach inspekcyjnych.

Dlaczego nazywamy wypadek ten nadzwyczajnym? Właściwie każdy z czytelników naszych domyślić się tego powinien — lecz na wszelki wypadek sami to wyjaśnimy. Otóż wiadomo, w jakiej mierze resortowi ministrowie Polacy unikali wszystkiego, co mogłoby rzucić na nich chociaż cień podejrzenia, że w jakimkolwiek kierunku pragną „fawryzować" swój kraj rodzinny, a unikali oni tego głównie z tej przyczyny, że bali się Niemców i Czechów, którzy jakiegokolwiek szerszego uwzględniania potrzeb i interesów Galicyi nigdy nie byliby im przebaczyli. Ażeby tedy nie zrażać sobie Niemców i Czechów, resortowi ministrowie Polacy, pragnąc utrzymać się na fotelu ministeryalnym, nietylko interesów Galicyi nie uwzględniali, lecz przeciwnie, kraj ten wprost zaniedbywali, jego żądania ignorowali, a co gorsza jeszcze, rozmyślnie pociągali go do ponoszenia największych ciężarów dla państwa. To też kraj nasz z tego rodzaju ministrów rodaków najmniejszego nie miał pożytku. Łatwiej w każdym razie uzyskiwał spełnienie swoich słusznych postulatów ze strony ministrów obcej narodowości, niż ze strony własnych.

Jeżeli też który z ministrów polskich urzędowo przybywał do Galicyi, to podróże te miały zwykle na celu wszystko inne, tylko nie interesy kraju i następowały zwykle wówczas dopiero, gdy ogólny interes rządu centralnego tego wymagał. W świeżej przecie jeszcze pamięci mamy podróż do Galicyi ministra Dra Bilińskiego, który przybył do Lwowa jedynie po to, ażeby miarodajne czynniki kraju skłonić do wyrzeczenia się postulatów kanałowych.

Więc chyba za fakt nadzwyczajny uważać należy to nagłe zjawienie się ministra kolei Dra Głąbińskiego — zaraz na wstępie jego karyery ministeryalnej w Krakowie — rzekomo w celach inspekcyjnych.

Czyżby pragnął on okazać się innym, niż wszyscy jego poprzednicy? Czy podróż ta miałaby być dowodem, że on się nie boi Niemców i Czechów, lecz jako Polak pragnie przedewszystkiem czuwać nad dobrem Galicyi?

Tak naturalnie przedstawiać będzie i już przedstawia jego podróż niewielka lecz ruchliwa klika organów wszechpolskich. Dla znających atoli obecnego ministra kolejowego — tego rodzaju przedstawianie jego urzędowej wizyty w Galicyi — jest jedynie nowym aktem znanej nam aż nadto dobrze obłudy i blagi wszechpolskiej.

Czy można coś podobnego choćby tylko przypuszczać po tym byłym pośle, który gwałtem niemal dobijał się teki ministeryalnej w chwili, w której Koło polskie zajmowało, a przynajmniej powinno było zajmować stanowisko opozycyjne wobec rządu, który ani na chwilę nie wahał się wstąpić do gabinetu, nie mającego najmniejszej chęci spełnienia najważniejszego dziś postulatu Galicyi — budowy kanałów, który zatem za przyznaną mu tekę zapłacił wprost tym najważniejszym interesem Galicyi? Ktoby coś podobnego przypuszczał, naraziłby się chyba na odium śmieszności, na epitet półgłówka politycznego. My też absolutnie tego właśnie przypuszczać nie możemy i nie chcemy, a mamy tem ważniejszy powód do jawnego sceptycyzmu, ponieważ znamy dobrze wszelkie tajniki tej podróży ministeryalnej.

My wiemy aż nadto dobrze, że jest ona tylko drugiem wydaniem niedawnej podróży

Dra Bilińskiego, tem czelniejszem, że podjętą została pod fałszywą flagą podróży inspekcyjnej. Dr. Biliński przynajmniej takiej komedyi nie odgrywał wobec kraju. Bez osłonek też wyjaśnić możemy, że nie jest to bynajmniej podróż inspekcyjna, lecz w całem tego słowa znaczeniu podróż agitacyjna i to agitacyjna nie na korzyść, **lecz na szkodę naszego kraju.**

Polityk, który dążył do teki ministeryalnej po grobach interesów krajowych nie narażałby się na niechęć Niemców i Czechów, od których dalszej woli teka jego i dziś jest zależną. Zresztą na ostentacyjne uwzględnienie w pierwszym rzędzie niedomagań kolejowych Galicyi nie byłby pozwolił ani baron Bienerth, ani właściwy kierownik obecnego gabinetu Dr Weisskirchner.

Jeźli oni się na tę podróż zgodzili, to uczynili to jedynie dlatego, ponieważ spodziewają się po niej dobrych skutków dla swej polityki, przeciwnej interesom Galicyi.

Postawmy też rzecz tę jasno i powiedzmy otwarcie: minister Dr Głąbiński przybył do Galicyi jedynie w celu zupełnego już zaprzepaszczenia kanałów. Przybył dlatego, ażeby w błąd wprowadzić opinię publiczną naszego kraju i udaną troskliwością o jego dobro, o jego potrzeby kolejowe, skłonić nas do dobrowolnej rezygnacyi z kanałów i z wielu innych żądań. Jest to poprostu drugi akt jego ubiegania się o tekę ministra.

Widocznie chcianoby w Wiedniu, ażeby opinia publiczna u nas to sobie powiedziała: Jeżeli mamy ministra tak dbałego o nasze koleje, to już możemy bez żalu wyrzec się kanałów, no i śmiało głosować za nowymi

Reduta.

Na sali rojno, szczytno, gwarno, parno, durno i ciasno.

Pełno panów we własnych frakach, jeszcze więcej w wypożyczonych. Huk kobiet o skromnych dekoltach.

Każdy czegoś szuka, każdy zalotnie uśmiechnięty — szczególnie te kobiety, które mają złote zęby. Ust o takiem uzębieniu żadna już siła zamknąć nie potrafi. Widziałem jednakże wypadki, gdzie i takie złotozębne usteczka czemprędzej się zamykały — a było to na widok dentysty, którego rachuneczek za to właśnie złoto, nie został jeszcze wyrównany.

Na salę wchodzą coraz świeże pary. Mężowie wprowadzają pod ramię swe żony, by się za chwilę od nich zgubić.

Żony stęsknione za mężami nie czekają, aż się oni zjawić raczą, lecz same przystępują do znajomych lub nieznajomych panów, by im dopomogli do odszukania mężów.

Ale na sali w tym ścisku gwarze i różnobarwnym tłumie, zgubić się łatwo, o wiele trudniej znaleźć. Dlatego też widzę po chwili te na poczekaniu skojarzone pary, odpoczywające w spokojnym ustroniu bufetów i układające przy mroźnym szampanie gorące plany szukania jej lub jego, w ten sposób, by się wzajemnie jak najdłużej szukać.

On im jednakże oszczędza trudu, gdyż zmęczony poszukiwaniem swej żony, zjawia się również w bufecie.

Dziwne! I on prowadzi maseczkę, która mu pomaga w poszukiwaniach żony.

Stara to jednakże bajka, że miłość zaślepia! Przechodzi więc kochający małżonek obok swej wiernej żony, jest od niej oddalony ledwie o krok. On jej nie widzi — ona go również nie spostrzega.

Wracam na salę.

Tu jakaś męska twarz wyznaje kobiecie, iż zakochał się w niej po uszy, przyczem z bezgraniczną ekstazą patrzy na jej... uszy, obwieszone brylantowymi butonami.

Ona się śmieje i nie wierzy, i ja się śmieję. gdyż wszystko to fałszywe. Jego zaklęcia i jej brylanty.

Druga masia zoczyła jedną z najpiękniejszych naszych mecenasowych. Za chwilkę jest przy niej.

— Dlaczego — pyta — nie byłaś na ostatnim balu. Byłabyś z pewnością zbierała laury, jako królowa balu.

Wiem jednak, dlaczego nie byłaś. Bo twój mężulek tak zazdrosny o ciebie.

Mąż stojący za fotelem żony, odzywa się z zadowoleniem:

— Tak! I cóż z tego?

Masia jednak ciągnie dalej:

— Jeszcze jeden drobniutki powód się przyłączył. Twój mężulek jest także skąpy i nie chciał ci toalety sprawić.

Ona zaś w tej chwili silnie zarumieniona zwraca się do męża:

— A widzisz; już wszyscy o tem wiedzą.

Jedne kobiety czekają z niecierpliwością chwili, kiedy się będą mogły zdemaskować — drugie się właśnie tej chwili najbardziej obawiają.

Niektóre maski mają prawdziwy, szczery, różowy dowcip — niestety nie mogą go ujawnić, gdyż są bez humoru. Dostają one swój prawdziwy humor, dopiero przy dobrej kolacyi. Każdy zaś prawie, którego błagają, by je poprosił do bufetu, prowadzi je tam chętnie. Tylko, że pojmuje ich prośbę ściśle dosłownie i prowadzi je aż do ...bufetu. I przed tym przybytkiem szczęście żegna.

O jednej z naciągających mię maseczek myśla

ciężarami wojskowymi, bo i o to rozchodzi się gabinetowi Bienertha i Weisskirchnera.

Naturalna rzecz, że takiej misyi, tego rorodzaju „łapichłopstwa“ na szkodę kraju mógł się podjąć jedynie minister-wszechpolak, członek tej partyi, która od dawna już frymarczyła dla własnych celów najważniejszymi interesami kraju.

Nie inspekcyjna lecz agitacyjna to podróż, która ma w dalszym ciągu urobić nasze czynniki miarodajne tak, jak tego dziś pragnie Dr Weisskirchner wraz z Dr Bienerthem. Koleje galicyjskie nic, absolutnie nic nie zyskają na niej, ani jeden nowy dworzec galicyjski nie stanie przez to rychlej, ani nowych wagonów nie otrzymamy, ani taryfy kolejowe nie zmienią się na naszą korzyść.

Nie inspekcyjna, lecz agitacyjna to podróż, która ma ponadto na celu pomódz miejscowym matadorom wszechpolskim do odegrania roli przy nadchodzących wyborach do Rady miasta. Powszechnie wiadomo, jaką wprost brzydką i na bladze opartą agitacyę rozwinęła klika na tutejszym gruncie po nominacyi Dra Głąbińskiego ministrem i to właśnie w gmachu, w którym udzielał minister audyencyi. Nie inspekcyjna, lecz agitacyjna to podróż, bo inspekcyę może dokonywać ktoś, który zna się na kolejach, bo inspekcyi nie dokonuje się w dwóch godzinach. Agitacyjna to podróż, która doszła do skutku dzięki usilnym staraniom kilku ambitnych jednostek, „pracujących“ pod okiem ministra na cele jego partyi, aby pokazać prostaczkom moc i potęgę.

Jeżli wię opinia publiczna pójdzie na lep tej nowej wszechpolskiej blagi i intrygi, kraj nasz grubo za to zapłaci, a zyska tylko Dr Głąbiński i bankrutująca dziś na całej linii, zdyskredytowana z gruntu jego partya, partya Paduchów, Wiącków i Fiedlerów. Bo i o podreperowanie tej, dla rządu tak usłużnej partyi, się rozchodzi przytem.

Stanowczo tedy ostrzegamy przed tą nową machinacyą, ostrzegamy przed owacyjnem witaniem i przyjmowaniem nowego ministra, bądźmy raz wreszcie mądrzy przed szkodą — a nie po szkodzie!

Prosimy domagać się w kawiarniach, restauracyach i t. d. „Gazety Poniedziałkowej“.

łem już, że mię doprawdy zna. Ale skoro mię zagadnęła:

— Prawda, że zafundujesz mi coś w bufecie?! — zauważyłem:

— Widzę dopiero teraz masiu, że mię wcale, a wcale nie znasz!

Około godziny drugiej w nocy rośnie wszystko. Ruch, zabawa, tańce, a głównie głód masek.

Wystarcza zaglądnąć do bufetu.

Tu nie ma żadnego udawania, żadnego maskowania ...apetytu. Hasłem tu naturalizm. Maski pochłaniają formalnie pełne talerze i to nietylko wzrokiem.

Około godziny piątej sala się przerzedza. Huk otwieranych szampanów coraz bardziej słabnie.

Zabawa, ruch, dowcip, apetyt, maski i humor przenoszą się do kawiarń.

Grupy zamaskowane pędzą fiakrami z jednej kawiarni do drugiej. Na dworze już szarawo. Pierwsze tramwaje i kumoszki ukazują się na ulicy.

Coraz więcej rozbawionych obywateli we frakach, rozpiętych futrach, wolno, majestatycznym krokiem, z piosenką na ustach, masią u boku, a pustką w kieszeni „spieszy“ do domu.

Rosi.

Skompromitowana partya.

Zatrzęsło się z trwogi i udanego oburzenia lwowskie „Słowo Polskie“, gdy *„Gazeta Poniedziałkowa“* pierwsza wystąpiła z własnymi zebranymi materyałami, z niezbitymi dowodami brudnych sprawek wszechpolskich „Paradebauerów“ czyli narodowo-demokratycznych posłów chłopskich od parady. Ze zwykłą czelnością organ ten usiłował w pierwszej chwili zaprzeczyć wszystkiemu, a podniesione przez nasze pismo zarzuty przedstawić, jako oszczerstwo. W środowym numerze zatytułowanym „Pali na panewce“ pisze organ durnego Wacka:

„Hałaśliwie zapowiedziany zamach na posłów ludowych stronnictwa D.-N. nie może jakoś dojść do skutku. Podsunięto Kanarkom i Merwinom brauning zepsuty i kazano im strzelać; a to ich kompromituje, bo może się komuś wydawać, że strzelać nie umieją, albo się boją...

W numerze sobotnim, donosząc o szerzonych pogłoskach zamachu, mianowicie o tem, że jakieś kompromitujące tych posłów dokumenty, którymi już w styczniu straszył p. Stapiński, mają być reprodukowane w tych dniach w prasie, wyraziliśmy zadowolenie, że nareszcie będziemy mogli poznać te dowody i sprawdzić ich autentyczność.

„Kuryer Lwowski“, który miał w poniedziałek rozpocząć te rewelacye, w odpowiedzi na to napisał tegoż dnia w sobotę:

„Spełniając życzenie „Słowa“, dostarczymy niebawem stronnictwu narodowo-demokratycznemu całkiem konkretnych zarzutów do wdrożenia dochodzenia przez ujawnienie wymaganych dokumentów“.

W poniedziałek jednak, zamiast rewelacyi zapowiedzianych, ukazał się w „Kuryerze“ telegram, że strzał padł w jakimś brukowym organie krakowskim „Gazecie Poniedziałkowej“. Tymczasem we wtorek w „Ilustr. Kuryerze Codziennym“, wychodzącym od niedawna w Krakowie dzienniku popularnym, ukazało się doniesienie tej treści:

Odbitki fotograficzne kompromitujących listów.

Jak już donosiliśmy, pan Mojżesz Kanarek (ludowiec) zarzucił posłom wszechpolskim Paduchowi, Fiedlerowi i Wiąckowi przekupstwo przy wyrabianiu koncesyi szynkarskich. P. Kanarek ogłosił rzekome dokumenty i dowody winy wspomnianych posłów w „Gazecie Poniedziałkowej“

Otóż musimy stwierdzić, iż mieliśmy sposobność oglądać fotograficzne zdjęcia dwóch listów Paducha do jednego ze starających się o koncesye, w których to listach żąda Paduch 5000 kor., oraz czekowy weksel na 1200 koron.

Przy bliższem przyjrzeniu się tym fotograficznym odbitkom nie mogliśmy się oprzeć wrażeniu, że są to bezsprzecznie falsyfikaty.

Redakcyi „Ilustr. Kuryera Codziennego“ zaproponowano sporządzenie rycin z przedłożonych jej odbitek fotograficzych i zamieszczenie tych dwóch autografów w najbliższym numerze naszego pisma — lecz właśnie z powodów wyżej przytoczonych redakcya nasza propozycyę tę stanowczo odrzuciła. Przedewszystkiem objaśnić należy, iż rzekomy list Paducha w sprawie owych 5000 K. nosi zbyt wyraźne cechy, konglomeratu dwóch różnych listów, — sztucznie niejako ze sobą powiązanych, tem więcej, iż obydwie te różne treści mają każda z osobna inny podpis pos Paducha, a więc o dwóch rażąco odrębnych charakterach pisma. Jeden podpis bowiem jest istotnie niezgrabny, o niewyrobionem piśmie (przypuśćmy: autentyczny) — drugi natomiatt wprost ministeryalny o charakterze pełnym rozmachu i linii zupełnie śmiałej.

Wobec odmowy z naszej strony odbitki te umieści „Gazeta Poniedziałkowa“ dopiero w przyszłym tygodniu u siebie.

Może więc dowiemy się czegoś — jeżeli nie z fotografii, to z procesu, z którym — jak słyszeliśmy — wystąpić mają interesowani“.

Lecz czelność ta nie długo trwała. Dwa dni potem, ten sam, „Kuryer Codzienny“, którego „Słowo Polskie“ chwyciło się jak tonący brzytwy, wystąpił z rewelacyami wprost zabójczemi i wydrukował dosłowny tekst 8 listów i 5 weksli, które ponad wszelką wątpliwość potwierdzają nasze oskarżenia, przez co i nasze archiwum dowodowych materyałów w sprawie „Paradebauerów“ nowymi wzbogaciło się aktami.

Dziś już niesposób przeczyć faktom i prawdzie, dziś całemu ogółowi naszemu otworzyły się oczy na to, jakie to żywioły reprezentowały kraj nasz we Wiedniu.

Dziś chyba wszyscy łatwo zrozumieją, dlaczego to poseł dr German wystąpił z partyi wszechpolskiej, dlaczego inni poszli za jego przykładem...

Groźby skarżenia nas, zaprzeczenia i wybiegi nic nie pomogą, nie zdołają już naprawić reputacyi tego „miłego“ towarzystwa wszechpolskiego. Nie pomogą żadne sądy partyjne, a i wykluczenie wszystkich winnych nie oczyści wszechpolskiej grupy partyjnej z plamy, która do niej przylgnęła.

Jaka to musiała być wewnętrzna atmosfera etyczna w tej partyi, jeżeli nie zawahała się ona wysunąć na stanowisko posłów ludzi, o których wiedziała jak n. p. o Paduchu, że jest sprytnym chłopem-politykiem, agitatorem z pod znaku p. Stapińskiego. który dochrapał się przed 3 laty mandatu z ziemi rzeszowskiej i z prostego sklepikarza został odrazu „panem posłem“, członkiem wielkiego klubu, „reprezentantem“ narodu!!

Partya wiedziała wiele rzeczy o Paduchu niepochlebnych. Wiedziała np., że Paduch na posiedzenia Izby i Koła przychodzi rzadko, że w czasie posiedzeń Izby obchodzi w Wiedniu handle starem żelazem, kupuje je po tandetnych cenach, przewozi bezpłatnie do Galicyi w wagonach drugiej klasy (zajmując, jako poseł całe przedziały) i w swym sklepiku wiejskim sprzedaje chłopom. Wiedziano wiele innych rzeczy o p. Paduchu.

Wiedziała, że jest konsorcyum, które nie wahało się ostatni grosz wyciągać z biednych szynkarzy galicyjskich za rzekome wyrobienie im koncesyi — krętą drogą, bo drogą nadużywania poselskich wpływów, kosztem powagi i znaczenia mandatu poselskiego. Przywódcy tego stronnictwa nie badali snać moralnej wartości ludzi, których narzucali społeczeństwu na przedstawicieli w parlamencie, tak samo jak nie badają moralnej wartości niektórych agitatorów na tutejszem gruncie, a o których wnet obszernie pomówimy.

I taka partya miała odwagę sięgać po przewodnictwo polityczne i narodowe w naszem społeczeństwie, miotać oszczerstwa na najzacniejsze żywioły nasze, od czci i wiary odsądzać inne stronnictwa!— Nie dziw też, że pod egidą wszechpolską powaga Koła polskiego w Wiedniu spadła do zera, że Koło straciło wszelkie swoje polityczne znaczenie w Wiedniu.

Geszefciarstwo w Kole.

Wiedeń, 26 lutego.

(*waż*). Wieść o frymarce koncesyami szynkarskiemi, nadeszła tu w czasie, kiedy parlamentarne czynności zastąpione obradami delegacyjnemi w Budapeszcie, ustały i wieściom tym nie mogły dać echa w Izbie poselskiej. Nie wynika z tego, aby rzecz prze-zla bez wrażenia. Przeciwnie. Mimo, że prasa wiedeńska powodowana względami na Koło trwające w sojuszu większości parlamentarnej, sprawę zarejestrowała objektywnie bez komentarzy nazbyt przykrych, w opinii publicznej informacye sprawiły wrażenie jak najgorsze.

Fakt dany odszczególnia się bowiem już pod względem zewnętrznym od spraw podobnych, skąd inąd znanych.

Korupcya parlamentarna jest stara jak parlament. Nigdy nie brakło osobników, którzy wyzysku-

jąc mandant otrzymany, na rzecz swoją, umieli geszefciki własne interpretować dobrem publicznem, za czasów parlamentu kuryalnego praktyki podobne były bardzo częste.

I nie dziwota.

Skład Izby poselskiej, wydobywanej z wyborów konstruowanych cenzusem, przednioś ią, uprzywilejowaniem i szwindlami podczas głosowania, naturą rzeczy wykazywał nadmiar wybrańców skłonnych do tego, aby względy ogólne regulować interesem osobistym. Brak bezpośredniej odpowiedzialności wobec wyborców ułatwiał tego rodzaju wykonywanie mandatu.

Zachodziła przy tem inna jeszcze okoliczność.

Parlament kuryalny, będąc właściwie reprezentacyą klas posiadających, produkował aferzystów, których teren działalności, lokował się na sferach wielkiego obrotu kapitalistycznego. Interesy, nawiązywane w takich warunkach, zamykały się właściwie w obrębie eksklnzywnym i tylko w ostatecznych swych następstwach oddziaływały na ogół mniejszy lub większy; zanim następstwa takie dały się odczuć, zanikał związek przyczynowy między niemi a ich bodźcem pierwotnym. Powstawała ogólna atmosfera zgnilizny i rozkładu.

Zdawało się, że głosowanie powszechne i równe, uniemożliwi praktyki podobne. Lecz było to tylko złudzenie.

Potrzeba było tylko czasu, aby noworodki poselskie wprowadzić w świat odpowiedni, dać im wyobrażenie o znaczeniu i o wpływach mandatu i nauczyć, jak można stosunki te wyzyskać na korzyść własnej kieszeni.

Tak się też stało.

Od roku przeszło rozchodzą się coraz częściej wieści o interesach i interesikach uprawianych przez rozmaitych członków Koła. Coraz częściej opinia publiczna rozstrząsać musi zjawiska naturą swą przypominające praktyki uprawiane przez dawne Koło kuryalne.

Awantura z koncesyami szynkarskiemi, jest niezawodnie dokumentem korupcyi, która grasuje swobodnie wśród Koła obecnego. Pierwsze jej przejawy nie dość energicznie zgnieciono, dziś obserwować można następstwa pobłażliwości. Zło dobrało się do sfer najbardziej zdrowych — do włościaństwa.

O sprawkach rozmaitych Szajerów i Dobijów kraj poinformowany jest już zdawna. Są to skazy najpaskudniejsze, a przecież cieszą się wyrozumiałością.

Pan Antoni Paduch, spiritus movens geszeftu szynkarskiego, ma w kołach parlamentarnych polskich opinię również ustaloną. Przypominam, że wykluczony on został z polskiego stronnictwa ludowego, za konszachty ze Szajerem i wszechpolakami. Pokazało się później, że zdrady stronnictwa dopuścił się za obietnicę otrzymania trafiki. Premii w rezultacie nie otrzymał wskutek odsłonięcia powodów zbiegostwa, lecz powetował to sobie, nawiązywaniem licznych interesów, z których niektóre tak bardzo zapachnęły kryminałem, że komisya nietykalności poselskiej uchwaliła zaproponować Izbie wydanie Paducha w ręce sądu wiedeńskiego, aby odpowiadał na podniesiony przez prokuratoryę państwa zarzut popełnionego oszustwa. Reputacya Paducha jest więc wszechstronnie ustalona.

Wobec tych faktów, zachowanie się prasy wszechpolskiej, jest conajmniej dwulicowe.

Z jednej strony głosem dużym wykrzykuje się, że frakcya narodowo-demokratyczna nie będzie nikogo oszczędzała, z całą surowością zarzuty podniesione zbada, z drugiej strony podchwytuje się najdrobniejsze źdźiebełka szukając ratunku.

Kto miał ochotę do studyowania metody wszechpolskiej fałszowania opinii publicznej, ten zauważyć musiał z jaką wprawą podchwytują organy wszechpolskie szczegóły podrzędne, przemawiające rzekomo za niewinnością Paduchów i rozwałkowują je do kształtu pewników.

I tak jedno z pism krakowskich napomknęło półgębkiem, że autentyczność listów i weksli Paducha nie jest jeszcze stwierdzona. Opinia ta wypowiedziana mimochodem bez wszelkich pretensyi do nieomylności, w lot pochwycona i przetelefowana do Lwowa i Wiednia, przybrała w drodze formę prawdy niezawodnej. Dokumenta „sfałszowane i kwita!"

Równocześnie urządza się tu we Wiedniu komedyę wierutną. Zbiera się nibyto frakcya na sąd nad obwinionym, ale obwiniony się pochorował. Jednemu płucka nie służą, drugiemu małżonka zaniemogła. A pan prokurator Ptaś jako nibyto ten prezes frakcyi otrzymał zlecenie, aby wystosował do obwinionych list z prośbą, aby sprawę wyjaśnili.

Rzecz przeobrazić się chce we węża morskiego, aby dobić do końca kadencyi poselskiej i uratować grupie wszechpolskiej trzy cenne głosy, bez których spadłaby jeszcze bardziej na swem znaczeniu — liczebnem.

Czy plan się uda, rzecz inna. W interesie zszarganej i tak już sławy Koła na gruncie wiedeńskim życzyćby należało, aby tym razem cugli nie popuszczono. Zgniliznę wypalić żelazem gorącem.

Telegramy.

Odwiedziny władców bałkańskich w Rzymie.

Wiedeń. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W sferach dyplomatycznych zapewniają poufnie, że w ciągu lata nadchodzącego, nastąpią odwiedziny także króla czarnogórskiego i bułgarskiego w Rzymie. Sfery oficyalne austryackie starają się podróżom tym przeciwdziałać i inspirują doniesienia przeciwne, lub obniżające polityczną doniosłość tych odwiedzin. W szczególności z naciskiem przychodzi zaznaczyć, że specyalnie przyjazd króla Ferdynanda bułgarskiego jest rzeczą postanowioną, a nie problematyczną, jak prasa wiedeńska podaje.

Fabryka armat w Czechach.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Grupa czeskich zakładów finansowych zamierza przy pomocy zasobnego w kapitał fachowca i zakładów hutniczych w Creusot wybudować w Czechach fabrykę armat i broni.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Nasze bóle.

„Beatus, qui tenet..."

Wolno w Polsce, jak kto chce! Tego trzyma się widocznie nasza elektrownia miejska. Rachunki jej są istotnie dowolne, a pierwszą i ostatnią instancyą co do nich jest ona sama. Za styczeń b. r. rachunki są u wielu abonentów znacznie wyższe zwykle niżli za styczeń 1910 Dlaczego? Jedyny powód, to chyba brak konkurencyi. Ale czy to racya? Bodaj to módz w y k l u c z y ć współzawodnictwo i być władzą, więc mieć e g z e k u t y w ę. Ale czy tak winno miasto dbać o dobro swych obywateli i tą d r o g ą podnosić coraz więcej dochody ze swych przedsiębiostw?!

Abonenci telefonów w Krakowie przeżywają teraz ciężkie czasy. Panny „elektryczne", widać dlatego, że są na wylaniu (z powodu automatów), uważają ten czas przejściowy za rodzaj biurowego karnawału. Świadczą o tem wrażenia słuchowe, jakie odnosi się codziennie, czekając od 5 do 20 minut na jedno połączenie. Przytem homeryczność ich stylu w stosunku do publiczności, apodyktyczność, nieomylność i powiedzmy delikatnie, zdenerwowanie (?) ich dosięga ideału. Ach, żeby to wydoskonalenie się ich skrystalizowało się i w i n n y m kierunku, coby to za idealne mogły być z nich żony! Tymczasem jednak jako panny telefoniczne mogą być one przykładem, jakim człowiek w wykonywaniu obowiązku swego być nie powinien.

Bajeczny jest system podziału pracy przy zmianie drutów dla automatów telefonicznych. Mniejsza, że zmieniło się w styczniu b. r. druty telefonów, założonych dopieroco, bo w październiku 1910, ale zmieniwszy je, przysyła się za 3 dni drugą, za 5 dni trzecią, a za dwa dni czwartą partyę robotników dla „dokończenia roboty". Wreszcie potem przychodzi 2 młodzieńców 17—20 letnich, dla „kontroli„ (nie inżynierów). Żaden z nich nie jest w mundurze, żaden nie legitymuje się, a wszyscy wchodzą obcesowo i przewracają do góry nogami każdym razem mieszkanie i mają stale zabłocone obuwie. Co za rozkosz! Czy my mieszkamy w c. k. domach rządowych i zadarmo może? A gdzież ustawa, zagwarantowane uszanowanie spokoju domowego? Z taką niegospodarką złączone jest niepotrzebne zwiększanie się wydatków, a z niem znów naturalnie podwyższanie podatków. I tu także daje się dotkliwie czuć brak konkurencyi i owa „siła przed prawem", względnie nieporządek zamiast porządku. Droga zażaleń telefonicznych jest zaś tak skuteczną i wesołą, jak droga rekursów podatkowych. Dorobić tylko muzykę i będzie... operetka, p. t. „Legalne zuchy". Mimo, że jesteśmy do biernego zachowania się przez systematyczny trening przyzwyczajeni, to jednak boli serce, a wolność konstytucyjna staje nieraz dęba w najlojalniejszym obywatelu. Stąd coraz częstsze kamienie żółciowe, zapalenia ślepej kiszki, i t. p. które wobec tego na koszta rządowe leczyć należy. U części telefonujących przybywa jeszcze specyalna choroba uszu i wstrząsu nerwowego, skutkiem dzwonienia im prosto w ucho przez panny telefoniczne, nie-

zadowolone z takiego „łączenia" z sobą ludzi i z tego, że rozminęły się z przeznaczeniem, względnie ze stanem. A zazdrość, to także nie lada w życiu czynnik.

Głośna sprawa syndykatu rolniczego jest tylko jednym więcej dowodem, że u nas niestety jeszcze często słuszność musi być złączoną z partyą. Na nic tęgość człowieka, zasługi osobiste, rezultaty najpochlebniejsze, jeżeli nie chce kłaniać i ugiąć się przed siłą partyi, do której pomyśli przekonania swego na leżeć nie może. I przez to mogą iść wniwecz zabiegi pracy przez dziesiątki lat, przez to cierpieć może i musi dobro publiczne. A powód? Pycha jednostek mających w danym wypadku większość. Dodać trzeba, że jednostki te przyszły do gotowego i że istotnie opłaciło się Syndykatowi rolniczemu pokusić się o zaanektowanie Związku handlowego kółek rolniczych. Ale jakże niewiarygodną jest zamiana osób obecnie w dyrekcyi dla znającego stosunki i ludzi! Syndykat tylko zyskał na „interesie", w który niczego nie włożył, a ci dawni członkowie Związku handl. kółek roln. stracić na tem muszą. Ile, to się pokaże.

Runął nasz most na Wiśle. Czyja wina, nie naszą rzeczą rozstrzygać. Charakterystyczne są jednak sposoby, w jakie „Czas" pragnie odpowiedzialność i winę całą zrzucić na naturę i wodę. W niedzielę rano pisał „Czas", że przed katastrofą podniósł się stan wody na Wiśle w ciągu 4 godzin o 2 metry, zaś we wtorkowym rannym numerze twierdzi on, że stan wody, który podnosi się stale, doszedł już do 1 m. 80 cm.! Jeżeli „Czasowi" wiadomo po czyjej stronie wina i tego kogoś chce bronić, to w znanej powszechnie dobroci serca swego, niedźwiedzią wybrańcowi oddaje usługę.

Łatwo jest wszystko wyśmiewać, parafrazować i nicować, zwłaszcza niedowcipnie, jak to czyni dr Bylicki w „Żywym dzienniku", ale trudno jest scharakteryzować tak zgrabnie, trafnie i dowcipnie ludzi i stronnki, jak uczynili to autorowie „Szopki zielonego balonika". To też widocznie z zazdrości, czy że on w redagowaniu jej nie brał udziału, czy że postać jego tam pominięto, raczył "Szopkę" wysłać p. Bylicki do domu waryatów. Dlaczego? W tym kierunku będzie p. B. tak w zdaniu swem odosobniony, jak i w rzekomym według niego monopolu wyłącznej muzykalności w Krakowie. Ot, starzeją się ludzie. Więc dalej nie zdaje sobie p. B. n. p. sprawy ze stanu własnego i swej genealogii. Wyśmiewa stale stan mieszczański („Mydełków" i t. p.) jakby sam z tronu do nas zeszedł. Chyba z feretro nu...? Niechże pamięta, że przedewszystkiem ci wysoko urodzeni, którym chce się w ten sposób zasłużyć, pierwsi zeń śmiać się będą i że niema klamki, któraby się nie urwała. To jedno z nagminnych, śmiesznych zboczeń, a szkodliwych tylko dla dotkniętych niemi. Społeczeństwo bowiem ma swój rozum i zdrowy sąd o wartości ludzi i drabinach, po których często tak niezgrabnie, jak to czyni autor „Artystycznej rodziny", chcieliby, jak „kominiarz" piąć się tam, skąd najłatwiej kark skręcić. Ot, przyganiał kocieł garnkowi!

Benet.

Krakowski Tydzień muzyczny.

Ostatni tydzień karnawału wypłoszył z sali koncertowej — zamieniwszy na balową, artystów, a z nimi i rzesze tych, którzy w słuchaniu produkcyi muzycznych znajdują rozkosz duchową, stroniąc od skoków i tańców. Trzeba było nie lada potentata, któryby miał odwagę stanąć na estradzie i zaludniwszy salę doborową publicznością, wyrzucić z niej wirujące pary. Był nim mocarz — istotnie nie lada — Józef Śliwiński, podziw i ulubieniec fortepianofilów Krakowa i całej Polski.

Znakomity pianista, ilekroć zjawia się w Krakowie wzbudza zainteresowanie swą produkcyą i ściąga do sali koncertowej tłumy. On jedyny z wirtuozów pianistów nie sprzykrzył się dotąd publiczności krakowskiej, rosnąc tylko w uznanie, wzięcie i sympatyę, którą mu jedna prawdziwy talent wirtuozowski, i owa charme artystyczna, jaką posiada w tak ol brzymiej mierze. Drugą przyczyną tej wziętości są programy zestawiane przez artystę z rafinowaną premedytacyą smakosza i znawcy.

Onegdajszy program przyniósł „Sonatę op. 53" Beethovena oraz „Etudes symphoniques op. 13". Schumanna. Oba dzieła odtworzył artysta z przedziwnem odczuciem piękna muzycznego, podając — szczególnie w utworze Schumana — myśli autorów z plastyką cyzelowaną misternie, a oświetloną przepięknem światłem indywidualnych pojęć i przekonań. Drugą część programu zajęli dziełami swemi Liszt i nasz Chopin. Psyche Śliwińskiego posiada na swej palecie moc barw i tonów, zarówno do energiczniejszego kreślenia konturów jak niemniej do ubierania i strojenia brawurowych myśli Liszta, którego odtwarza z rozmachem oraz siłą, pełnemi ognia a zarazem dystynkcyi. Śliwiński stopniuje napięcie siły dochodząc do wybuchu — lecz przejawia się to w sposób niebrutalny, choć potężny.

W wykonaniu Chopina chyba nie wielu pianistów dorówna Śliwińskiemu w ujęciu duchowej strony utworów zrozumiałych dla nas tylko Polaków, tak, jak one naprawdę zrozumiane być mają. Tu leży tajemnica czaru, jaki na duszę polskiego słuchacza rzucają ci dwaj czarodzieje Chopin i Śliwiński, niecąc w niej echa niedających się określić i opowiedzieć tęsknot, pożądań, wizyj... niosących rozkoszne zapomnienie i ten „żal", który będąc w melopei naszej, cechą zasadniczą jest najpożądańszą strawą muzyczną. Dlatego też Śliwiński tak odczuty i tak rozumiany w Polsce — obcy i nienaturalny będzie w Chopinie dla Niemca, który naszych pożądań muzycznych nie odczuje.

Występ Śliwińskiego jest świętem dla podwawelskich melomanów; był nim naprawdę skoro przybyli słuchacze i wytworni i strojni i ci, którzy pod skromną szatą godową przynoszą serca wielkie miłością dla objawów prawdziwej sztuki. Polonez As-dur — był koroną wieczoru.

Przyszły tydzień przyniesie rozmnożoną liczbę produkcyj. Strumień wstrzymany „krą karnawałową" popłynie dalej wielkiem korytem. Usłyszymy tedy ze skrzypków Burmestra, Thibout'a i młodego naszego skrzypka Zygmunta Schwarzensteina, którego talent i szlachetne aspiracye czem raz większe zyskują koła słuchaczy i życzliwych. Z pianistów wystąpi Lalewicz z swymi uczniami i nieznany nam młody pianista Nowowiejski.

Fotel 66.

Kronika karnawałowa.

Bal przeciwgruźliczy.

Na poniedziałkowym balu na rzecz Tow. walki z gruźlicą było strojno, hucznie i wesoło w salach Starego teatru. Przybyli pp.: prezydent dr Leo z żoną, poseł Jan Fedorowicz z żoną, hr. Szembek, ks. Kazimierzowa Lubomirska, major Wyszyński z córką, Jędrzejowicz, Grodyńska, Uderscy z córką, Elterleinowie z córką, Bielawscy, Klęskowie, profesorowie Kader i Mycielski, fizyk dr Janiszewski, Brunakowa z córką, dr Tadeusz i Władysław Fedorowiczowie, radca Zygmunt Mendelsburg, dyr. Gayczak z matką i siostrą, architekci Mączyński i Pakies dr Krieger z żoną i córką, dr Friedman z żoną, Modrycki, Kotużyński, prof. Kowalikowski i w. i.

Bal rozpoczął się polonezem, który prowadził prezes Towarzystwa hr. Antoni Wodzicki z prezesową komitetu balowego p. Leową. — W dalszych parach szli: prezydent Leo z hr. Szembekową, dr Janiszewski z ks. Lubomirską, prof. Mycielski z p. Janową Fedorowiczową, hr. Szembek z p. Wyszyńską, hr. Łubieński z p. Józefową Muczkowską, Aleksander Mańkowski z p. Grodyńską, poseł Fedorowicz z p. Bielawską, Pakies z p. Kleskową i w. i.

Po polonezie nastąpił walc, potem kadryl, do którego stanęło 70 par.

Z grona zebranych dam notujemy następujące toalety:

Ks. Kazimierzowa Lubomirska — toaleta czarna dżetowa; na szyi brylantowa riviere a na włosach złota przepaska; u gorsu kwiaty. Hr. Janowa Szembekowa — toaleta koloru aurore z velours pressé, u gorsu ubierana prawdziwemi koronkami; naszyjnik z pereł — brosza ze szmaragdu, największym dziś z istniejących. P. Fedorowiczowa, w sukni czarnej aksamitnej, ubieranej aplikacyami; na ramionach złoty siatkowy szal. P. Leowa — w sukni z białej brokateli w złote desenie. P. Zangenowa — bardzo piękna biała jedwabna toaleta zawoalowana czarnym tiulem ze srebrnemi pailletami. P. Klęskowa — suknia biała atlasowa, ubierana wstążką „pompadour"; złocista tunika, — dół obszyty futrem. Drowa Friedmanowa—w sukni z kremowej messaliny; — gipiurowa tunika ze złotą aplikacyą; z tyłu olbrzymia kokarda różowa.— Pna Kriegerówna — biała toaleta z tuniką z srebrnych dżetów; dół ozdobiony hermeliną. Panna Wyszyńska — prześliczna jak zwykle w atlasowej sukni z białym puszkiem, u gorsu upięcie z dżetów i malowanej gazy. Pna Brunakówna — w seledynowem tiulu malowana gaza; suknia przybrana srebrną frendzlą; w pasie srebrny sznur; stylowe uczesanie. P. Marya Boska — w sukni fraise ze srebrzystą aplikacyą. Pna Zofia Dobrucka — jak zwykle niezrównana w tańcu, w prześlicznej różowej toalecie, zawoalowanej seledynową gazą; wiązanka żywych róż u gorsu. Pna Świrska — toaleta orange ubierana dżetami. Pna Mazurkiewiczówna, różowa messalinowa empire'a ze złotą aplikacyą. — Pna Skotnicka — suknia z niebieskiego woalu przybrana wolantem z tiulu tegoż koloru; Pna Zawadzka — suknia z fraise jedwabnego kaszmiru. Pna Goldberżanka — seledynowa empire, przybrana gipiurą.

Zabawa taneczna „Związku"

młodzieży postępowej odbyła się 22 b. m. w salach Klubu pocztowego.

Komitet pań, na którego czele stały panie: Heimanowa, Jarrowa, Finkelsteinowa, Horowitzowa i pna Ella Krongoldówna, umiejętnem i sprężystem zajęciem się techniczną stroną zabawy, zasłużyły na uznanie. Na czele komitetu młodzieży stał p. Janek Lieber. Sympatyczna zabawa, o dobrowem towarzystwie, przeciągnęła się do białego rana. Tańce prowadził sympatyczny wodzirej p. Leon Wyrwicz. Dochód z zabawy wynosi przeszło 400 koron, z której to kwoty przeznaczył komitet 10 procent na fundusz stypendyalny U. U. J. bez różnicy wyznania. Do tańca przygrywała muzyka 56 p. p.

Toalety pań w zaproszeniach oznaczone „wieczorowe" — były jednak u wielu balowe. Między innemi zdołaliśmy najładniejsze zanotować: p. Neuberg, suknia fularowa, na niebieskim jedwabiu — biały, przybrany koronką; p. dr. Silbersteinowa, suknia „crepe de chine" wyszywana flitrami; pna Neuberg Jadwiga, tunika zielona, powiewna, ustrojona różowym jedwabiem; pna Hüblówna Lota, suknia bordeaux, gazowa, na białym jedwabiu, ubrana bogato brukselską koronką, dołem spięta „entraves"; pna Bramerówna Ella, czarna aksamitna suknia, princesse; pna Gleitzmanówna Zofia, taftowa blado-różowa tunika, różową gazą kryta, ręcznie złotem haftowana, bardzo efektowna; pna Mandlówna Jadwiga, biała jedwabna suknia, na wierzchu turecką gazą kryta z koralikami, dół sukni przybrany srebrnymi frendzlami koralikowemi; pna Grünberg Kazimiera, biała suknia velour ze złotym brzegiem; pna Grünberg Maryla, niebieska, „crepe de chine", kimono; pna Ella Krongoldówna, jasno-różowa suknia jedwabna, bogato haftowana; pna Romówna Wanda, art. teatru miejsk., czarna popelinowa suknia koronkowa; pna Finkelstein Iza, suknia bordeaux; pna Weisberg Bela, aksamitna czarna princesse; pna Horowitzówna Lila, „fraise marguisetre", dołem złota borta, entraves; pna Winklerówna Wanda, różowa princesse, pokryta jasną elektric gazą i koralikami.

Piknik strzelecki.

W odświętnie ubranych salach Towarzystwa Strzeleckiego, odbył się we środę ubiegłego tygodnia piknik, urządzony przez komitet z łona Tow. Strzeleckiego.

Do tańca i przy kolacyi przygrywała orkiestra 56 p. p. Tańce prowadzili pp. Stanisław Haraschin i dr. Stanisław Makowski. Wśród zebranych zaproszonych gości zauważyliśmy: prezydenta miasta dra Leo, posłów p. Sikorskiego, Petelenza i prezesa Staniszewskiego, dyrektorów Sołtysika i Gutwińskiego, radcę Kossobudzkiego, Pająka i naczelnika p. Nowotnego.

Do poloneza stanęło kilkadziesiąt par. W pierwszej parze szedł prezes Staniszewski z p. Gryziecką, w drugiej dr. Gryziecki z p. Staniszewską, w trzeciej p. Fenz z p. Kosydarską, w czwartej król kurkowy adw. Guńkiewicz z p. Federowiczową w piątej poseł J. K. Federowicz z p. Glinzińską.

Toalety pań były nader gustowne i subtelne. Do kadryla stanęło około 100 par. Bawiono się ochoczo do rana.

Bal Kupiecki

na dochód przytuliska przy Stow. Kupców i Młodzieży handlowej w Krakowie odbył się dnia 25 lutego 1911 w salach Starego Teatru.

Był to, można śmiało powiedzieć, najpiękniejszy bal publiczny w Krakowie, mający swoją ustaloną markę. Wszyscy wiedzą, jak kupcy umieją urządzać swe bale i jakie wytworne towarzystwo gromadzić. Na tych balach ma się złudzenie wielkiego balu w jakimś obywatelskim domu i nie widać tych koniecznych domieszek zwykłych balów publicznych. To też wszystkie mamy z ogromną ochotą prowadzą swe pociechy na ten bal, bo z góry wiedzą, że córki wytańczą się doskonale, no i, kto wie, może jaki kupiec... Fakt jest, że panny na żadnych balach nie znachodzą mężów, tylko na balu kupieckim.

A jak miło i swojsko jest u nich na balu! W tym roku bal udał się wprost bajecznie, co bezsprzecznie zapisać należy „na dobro rachunku" komitetu, szczególnie niestrudzonego orędownika „zdrowej myśli kupieckiej", p. Mieczysława Dropiowskiego.

Do komitetu należeli:

Komitet Pań: Janowa Federowiczowa przewodnicząca, Bilewska Władysławowa, Dąbrowska Mieczysławowa, Fronczowa Anastazowa, Gertlerowa Julianowa, Halska Ludwikowa, Iskrzycka Tadeuszowa, Jaworska Walerowa, Kleitzowa Eugeniuszowa, Lalewiczowa Stanisławowa, Leowa Juliuszowa, Martinowa Franciszkowa, Massarowa Józefowa, Porębska Augustowa, Pagaczowa Władysławowa, Proniowa Mikołajowa, Sarowa Józefowa, Sędzimirowa Mieczysławowa, Śmiechowska Czesławowa, Śmiechowska Edwardowa, Swolkienowa Władysławowa, Schwarzowa Leonowa, Szarska Henrykowa, Twarozyna Feliksowa, Zieleniewska Edmundowa, Zdanowiczowa Zdzisławowa.

Komitet panów: I. M. Dropiowski przewodniczący komitetu, Jan Siekierski sekretarz komitetu, August Porębski prezes Stow. Kupców i Młodzieży Handlowej, Anczyc Wacław, Bilikiewicz Bolesław, Dutkiewicz Marceli, Federowicz Jan Kanty, Fischer J. Władysław, Iglicki Stefan, Jawornicki Józef, Kwiatkowski Jan, Dr Kannenberg Józef, Martin Franciszek, Massar Józef, Dr Nieć Władysław, Schwarz Henryk, Schwarz Leon, Suski Wiktor, Dr Szarski Henryk, Szarski Adam, Ślimakowski Zygmunt, Wierzejski Bolesław.

Komitet panien: Lalewiczowa Stanisławowa przewodnicząca, Adamowiczówna Antonina, Bodnarówna Irena, Bodnarówna Janina, Bondówna Anna, Chachlowska Wanda, Czyżewiczówna Katarzyna, Choińska Zofia, Czajkowska Halina, Dankówna Wanda, Dobrowolska Karolina, Drwęcka Irena, Fleischmannówna Marya, Friedmanówna Matylda, Gajczakówna Marya, Honkiszewska Wanda, Hellerówna Ludwika, Katyńska Marya, Kowalska Marya, Kowalska Karolina, Libanówna Kazimiera, Łakocińska Zofia, Lauterbachówna Stefania, Łazarska Felicya, Łazarska Teodora, Michalska Zofia, Mecnarowska Zofia, Ożegalska Marya, Petelenzówna Zofia, Pollakówna Willa, Rytwińska Janina, Seipówna Zofia, Storzówna Marya, Stosiusówna Marya, Szonertówna Wanda, Tomaszewska Zofia, Trzetrzewińska Izabella, Wańkowiczówna Marya, Włodaczkówna Halina, Wolfówna Marya, Wysocka Marya.

Komitet młodzieży: I. M. Dropiowski przewodniczący. Ankiewicz Stanisław, Baklarz Feliks, Boroński Kazimierz, Bromowicz Wiktor, Brzozowski Zbigniew, Dann Jan, Dembicki Roman, Dylski Michał, Etgens Bogusław, Guzikowski Józef, Hollinger Władysław, Jakubowski Walenty, Jarosz Karol, Kotliński Władysław, Król Józef, Kwiatkowski Roman, Kulikowski Maryan, Krzyżański Antoni, Leszczyński Konstanty, Lipiński Wacław, Mydlarski Robert, Nieć Adam, Nossek Stanisław, Orczykowski Stanisław, Paszkowski Maryan, Pompei Aleksander, Rachwał Stanisław, Rynarzewski Roman, Sieber Maryan, Siekierski Jan, Świątkowski Aleksander, Studencki Józe, Tellek Władysław, Trzetrzewiński Konrad, Tyrkalski Feliks, Urbański Hipolit, Warchałowski Stanisław, Wąsikowski Henryk, Wilczyński Jan, Zborowski Władysław.

Już o 10 wieczór w salach Starego Teatru poczęły jawić się tłumy zaproszonych gości, których witał komitet u wejścia. Przybyli: prezydent Leo z żoną, poseł J. K. Federowicz z żoną, posłowie: dr. Bandrowski i dr. Staniszewski, dyrektor poczty Biliński, radcy miejscy: dr. Benis, dr. Federowicz, dr. Krzetuski, Porębski z żoną i córką, Kossobudzki z żoną i córkami, Iglicki, Godzicki, radca Izb. handl. Mendelsburg, dyrektor Armółowicz z żoną, dyrekcya Ustredni Banka: pp. Kolarski, Steyskal, Modrycki, Komers, kupcy i przemysłowcy: pp. Dropiowski, Leon Szwarc z żoną, Halski, Pagacz z żoną, Massar z żoną, Hugo Ripper z żoną, Zdanowicz z żoną, Michalik z żoną, Martin z żoną, Jarosz z żoną, Skalski, Sziller, Bilikiewicz, Ślimakowski z żoną, K. Jawornicki, Froncz z żoną, Seip z żoną i z córkami, Sichel z żoną, Sauer z żoną, Józef Dobrzyński, Krzyżanowski, Bilewski z żoną, dalej pp. prof. Wodzinowski, dr. Gluziński, dr. Iskrzycki z żoną, Szufa, nacz. Nowotny, Ostrowski, redaktorzy: Starzewski, Rosner, Dąbrowski dr. Bąkowski, Piasecki z żoną, radca ces. dr. Nieć, Walczak z żoną i w. i. i w. i.

Bal rozpoczął się polonezem, na którego czele postępował: prezydent Leo z p. Janową Federowiczową, r. Porębski z prezydentową Leową, radca dworu Biliński z p. Porębską, poseł Staniszewski z p. Lalewiczową, poseł Federowicz z p. Ripperową, r. Kossobudzki z p. Petelenzową, dr. Nieć z p. Armółowiczową, p. Skalski z p. Fronczową, dr. Krzetuski z p. Abłamowicz-Meyer, M. Jawornicki z p. Piasecką i t. d.

Po walcu nastąpił bardzo składnie aranżowany przez p. Lubańskiego kadryl, do którego stanęło około 150 par.

Zabawa prowadzona nader żywo i ochoczo, przeciągnęła się do białego rana. Toalety:

P. Fedorowiczowa — bardzo piękna toaleta czarna z olbrzymim trenem. P. Augustowa Porębska — w bardzo pięknej sukni czarnej z zieloną tuniką ubieraną złotemi aplikacyami; wierzch tuniki zawoalowany czarnym haftowanym tiulem; piękny szal z prawdziwej koronki. P. Schwarzowa, toaleta jedna z najpiękniejszych. Spódniczka żółta ze złotą siatką. Tunika barwy „euivre" podbijana kremowym atłasem, u dołu obszyta plisą aksamitną i podpięta z boku rozetą z grelotek. Całość bardzo efektowna. P. Ripperowa — suknia lilas atłasowa ubierana błyszczącymi pailletkami tejże barwy, zawoalowana czarną jedwabną gazą; u gorsu ubranie z dżetów i pailletek. P. Abłamowicz-Meyerowa — toaleta bardzo dystyngowana biała koronkowa, ubierana dżetami i srebrzystą aplikacyą. P. inżynierowa Kleczewska — b. piękna suknia z różowej liberty okładanej u dołu imitacyą skunksów — tunika z białej koronki, u gorsu bordiura z perełek. P. Sichlowa — suknia szkarłatna, atłasowa zawoalowana czarną gazą, całość bardzo ładna.

P. Massarowa — suknia żółta brokatowa ubierana aplikacyami. P. Pagaczowa — w błękitnej sukni z białym koronkowym wierzchem, ubierana srebrną aplikacyą. P. Chomicka — w toalecie różowej, zawoalownnej różową gazą, z różowemi plisami. P. Moskalowa — suknia kremowa malowana w pąsowe maki, u ramion bretelki z pąsowego aksamitu. P. Jaroszowa — suknia ivoire atłasowa tunika czarna, przód stanika z gipiury, fiołki u gorsu. Pna Jakobowska — suknia z barwy electric, stanik z gazy pompadour. Pna Porębska — wyglądała bardzo stylowo z tete coiffee, toaleta żółta zawoalowana różową gazą, tunika zakończona złotą frendzlą. P. Fronczowa — w sukni czarnej dżetowej, bardzo pięknej. P. Piasecka — suknia barwy „aurore", adamaszkowa bardzo ładna. P. Lipońska — toaleta „ivoire", z wierzchem koronkowym, bardzo dystyngowana. Mecenasowa Iskrzycka — w prześlicznej bardzo gustownej sukni białej, zawoalcwanej czarną jedwabną gazą. P. Zdanowiczowa — śliczna suknia biała atłasowa, kryta złotą siatką, pasek z różowej wstążki zakończony olbrzymią japońską kokardą. P. Michalikowa — b. efektowna toaleta z atłasu creme, pokryta wspaniałą gipiurą, u gorsu olbrzymia róża. P. Bilewska — w sukni kremowej jedwabnej, obszywanej skunksami; tunika czarna, na spódniczce u dołu olbrzymia pąsowa kokarda. P. Martinowa — suknia blado lilas ze srebrną aplikacyą. P. Lubańska — toaleta z różowej poppeliny, ubierana aplikacyą z dżetów, inkrustacya z perełek u gorsu, u boku pęk fiołków. P. Ślimakowska — b. piękna suknia kremowa, wierzch z tiulu haftowanego w dżetowy ornament srebrzysty. P. Walczakowa — suknia „ivoire", z wierzchu z czarnej koronki, w pasie szeroka szarfa jedwabna rezedowej barwy, całość nie zmiernie wdzięczna. P. Barańska — suknia fraise z dżetami. P. Czyżewiczówna — suknia koloru gris-tinnika z kremowej gipiury. P. Jakubowska młodsza — w sukni popielatej, wierzch z gazy gris.

Zabawa fiołkowa.

W ubiegłą sobotę odbyła się w salach Klubu pocztowego zabawa fiołkowa urządzona staraniem komitetu na którego czele stała p. Marya Daszyńska, na dochód budowy Domu ludowego w Krakowie. Zabawa ta ciesząca się corocznie doborowem towarzystwem udała się wspaniale.

Sale Klubu pocztowego były przybrane sosenkami i barwnemi ozdobami. Na jednej ze ścian umieszczono obrazy pendzla naszych artystów, które drogą licytacyi rozprzedane zostały obecnym na zabawie gościom. Tańce prowadził zdolny wodzirej p. Leon Wyrwicz. Do tańca przygrywała orkiestra 56 p. p. Do kadryla stanęło około 200 par.

Wśród barwnych i wykwintnych, toalet, notujemy najpiękniejsze i najsubtelniejsze.

P. Daszyńska suknia niebieska jedwabna kryta białą koronką i frendzlą z białych korali, p. dr. Oberlaenderowa suknia czarna przybrana kolorowemi aplikacyami, p. dr. Westfriederowa suknia biała liberty, kryta srebrną gazą, gors przybrany suto pięknemi koronkami, całość niezwykle sympatyczna, p. dr. Piepesowa suknia różowa przybrana białem futrem, p. Barwińska, art. teatru m. suknia biała przybrana szeroką niebieską bortą koralową, p. M. Węgrzynowa, art. teatru m., suknia popielata aksamitna przybrana ecri wstążką szeroką, p. Z. Gleitzmanówna suknia różowa jedwabna haftowana kryta gazą, p. Z. Kaufmanówna suknia różowa messalinowa przybrana fiołkami, p. Stefa Kapellnerówna suknia frais przybrana efektownym tureckim haftem. p. dr. Langrodowa suknia popielata jedwabna empire kryta gazą przybrana różowemi aplikacyami, p. dr. Keppler śliczną suknię czarną gazową, p. Adela Landau ze Lwowa wspaniałą suknię niebieską ubraną czarną libertą i wiele wiele innych.

Reduta prasy.

Reduta a właściwie bal prasy stanowi punkt kulminacyjny sezonu karnawałowego, i nabiera do pewnego stopnia charakteru urzędowego, podobnie jak we Lwowie bal u namiestnika i u marszałka; jak tam, tak i tu jest on w jednej części balem reprezentacyjnym a w drugiej dopiero zabawą taneczną. Dlatego każdy, kto zajmuje w życiu publicznem kierownicze lub wybitne stanowisko, uważa już niejako za swój obowiązek jawić się na reducie prasy, dlatego obudza on ogólną ciekawość i oprócz gości balowych ściąga mnóstwo widzów, którzy wypełniają wszystkie sale i całą galeryę Starego Teatru. To wszystko nadaje reducie prasy pewną odrębną cechę, jakiej inne bale nie mają. Tak było i zeszłej nocy. Był to bal iście wspaniały. Co tylko Kraków posiada znakomitego w swych murach z rodu i stanowiska, wszystko to niemal stawiło się w Starym Teatrze dla uświetnienia za wzorem lat poprzednich i tegorocznej reduty braci dziennikarskich, którzy też tak pod tym, jak i pod każdym innym względem odpowiedzieli godnie chlubnej swej tradycyi najświetniejszej zabawy karnawałowej w Krakowie. Zasługa to przedewszystkiem przewodniczącej komitetu pań p. Juliuszowej Leowej, która nie skąpiła ni czasu ni trudów i zabiegów osobistych, aby reduta urządzona na zasilenie funduszu wdów i sierót po dziennikarzach polskich, wypadła jak najokazalej. Zasługa również komitetu pań, z których każda w swym zakresie przyczyniła się walnie do zapewnienia balowi sukcesu. Połączone te usiłowania wydały rezultat istotnie znakomity, zarówno towarzyski, jak materyalny.

W pobieżnem, na prędce pisanym sprawozdaniu, niepodobna wprost choćby w najogólniejszych słowach opisać, jaką była ta reduta, tak samo jak niepodobna wymienić choćby tylko najprzedniejszych osobistości, które zaszczyciły ją swą obecnością. Byli tam i najwyżsi dostojnicy i nasi dygnitarze miejscy z prezydentem na czele, przedstawiciele najrozmaitszych władz i instytucyi, reprezentanci arystokracyi, nauki, literatury, sztuki, świata finansowego itd., generalicya i delegaci wszystkich pułków, oraz cały szereg innych osobistości i rodzin, także z poza Krakowa, między innymi bogato reprezentowane nasze mieszczaństwo.

Pań pięknych przybyło mnóstwo, wszystkie w pięknych strojnych toaletach, które tworzyły barwny, mieniący się niby tęcza, ożywiony i ruchliwy obraz. Dopełniały zewnętrznego wyglądu sali szczelnie wypełniona galerya, na której widziało się mnóstwo znakomitych osobistości z rodzinami.

Na przyjęcie tylu i tak miłych gości przystroiły się odświętnie Sale Starego Teatru. Naprzeciw głównego wejści, w głębi widniała wspaniała, pełna smaku i artyzmu dekoracya ogrodowa, oświetlona mnóstwem lamp, które nadawały jej wygląd jakby jakiegoś zaczarowanego ogrodu.

Sala główna przedstawiała widok wspaniały. Galeryę przybrano pełną smaku dekoracyę. Całe urządzenie pełne pomysłowości i smaku, robiło imponujące prawdziwie wrażenie.

Około 10 wieczorem poczęły przy dźwiękach muzyk napływać strojne tłumy. Przybyli:

A więc zauważyliśmy między innymi: prezydenta miasta Dra Lea ze żoną, delegata Federowicza, dyrektora policyi Dra Flatana, dyrektora teatru m. Solskiego, dyrektora Paszkowskiego, posła J. K. Federowicza, posła Maryewskiego, prof. Zolla, wiceprezydenta miasta radcę dworu Sarego, rektora Axentowicza, są radcy: Judkiewicz, Dr. Guńkiewicz, Dr. Federowicz, Dr. Tilles, Iglicki, Konopiński itd. prof. Wodzinowski, dyrektor Armółowicz, dyrektorzy Ustredni Banka: pp. Kolarski, Steyskal, Modrycki, Komers, prof. Weysenhoff, Dr. Koneczny, Dr. Zakrzewski, Dr, Feuereisen, Dr. Meyzels itd., przemysłowcy i kupcy: pp. Dropiowski, A. Porębski, Halski, Ustyanowicz, E. Kanarek, E Rettinger, Schiller itd., redaktorzy wszystkich pism, między innymi Starzewski, Beaupré, Dr. Rettinger, Rakowski, Jasieński, Rosner, Prokesch, Karcz itd., właściciele drukarń: pp. Anczyc, Wilhelm Ripper i wiele wiele innych.

* * *

Wesołe śmiechy — wesołe piosenki — delikatne tony mandolin — serpentyny z galeryi, serpentyny z dołu, japonki, kasztelanki, maki, chochliki, fraki, fraki i jeszcze raz fraki, toalety wprost bajeczne w pomyśle, rozbawione bebé, łysiny i siwizna, białe peruczki, wszystko jak w bajce — jak w czarodziejskiem kole, wszystko się bawi, albo przynajmniej udaje, że się bawi. Kilka bardzo zamaskowanych masek stara się intrygować znajomych i nieznajomych. Sieci intryg naturalnie rwą się co chwila. Ktoś niezdarnie prześladuje jakieś ognisto—czerwone domino mężem, domino pęka ze śmiechu, bo naturalnie jako żywo męża niema. Maski dokuczają głównie artystom teatralnym, rozmaitym wybitnym osobistościom o ile tylko potrafią i tak gwarnie i barwnie czas upływa. Przy szampanie artystki bawią i czarują kupujących. Po północy, przy niesłychanym kurzu, pod takt walca kręci się zajadle cała barwna czereda — ceraz to któraś z masek wyrwie się z sali do buduaru, by uwolnić zgrzaną twarz od dusznej zasłony. Niektóre z pań zmęczone demaskują się już teraz. Młodzież naogół bawi się niezbyt świetnie, łysinki za to, panie leciwe i nieładne są w swoim żywiole. Kto żyw w walca dzisiaj się popisuje — flirt i tany naprzemian.

* * *

Już około godziny 10 rozpoczyna się długi i barwny korowód masek... przepych wykwint, harmonia barw... kobiety olśniewają pięknością, elegancyą ruchów, wytwornością i dystynkcyą... błysk świateł odbitych w bajecznych boutonach i koljach brylantowych zaślepia oko chciwego widza... intryga subtelna, wzbudza wśród wielu, dla których ostre języczki kobiet, mają wielką ponętę — zaciekawienie... strugami leje się szampan...

* * *

Stroje „Japonka"— p. dr. Beaupre w oryginalnem kimono z chryzantemami we włosach. „Kasztelanka" — p. Maryla Wiśniewska. „Świtezianka" — pna Nowakowska art. dram błękitny ze skrzydełkami, bardzo się podobał. „Dżokej" — dr. Friedmanowa, biała atłasowa suknia w złote podkowy, dżokejka na głowie, w ręku szpicruta, eleganckie buciki do konnej jazdy. „Prasa" — p. Holzerowa, kostyum biały obszywany wszystkiemi gazetami — na

głowie strój gazet „a la Bretogne“. „Pająk“ — pna Ruszczycówna art. dram. „crepe de chine“ w stylu pająka. „Bebe“ — ze wspaniałą lalką w ręku p. Helena Filochowska Żmigrodowa, literatka, ogromnie się podobała. „Paw“ — najwspanialszy i najdroższy kostyum, tren obszyty pawiemi piórami, we włosach strój z pawich piór — p. Fibichowa z domu br. Starzyńska.

„Mak“ pna Kriegerówna — ogólny podziw. „Domino zielone“ verte de Nil — peruczka biała — pni B. Wechtlowa. „Domino różowe“ czarno aksamitne, wielki kapelusz z czarnemi piórami — dyskretna intryga — pni nadpor. Niewiadomska — i wiele innych efektownych kostyumów.

Toalety: p. Miarczyńska — początkowo w maseczce w białej peruczce, ogromnie dystyngowana toaleta. P. redaktorowa Dąbrowska — biało jedwabna suknia z narzuconą tuniką, tkana francuskim dżetem w srebrne perły. P. E. Kanarkowa suknia ze złotej materyi, obramowana gronostajami, czarna tunika, przepyszny szalowy kołnierz z gronostaji, jedna z najpiękniejszych toalet. P. Twarogowa w pięknej czarnej aksamitnej toalecie, tunika z prawdziwej koronki.

P. Jednowska — Greczynka prześliczna. P. Jarszewska — toaleta ivoire, atłasowa, ubierana gipiurą i różami. P. Pileska z córką, kostyumy z czasów Ludwika XV. P. d-owa Gluzińska — seledynowa suknia, dół obłożony hermeliną, złocista tunika. P. dr-owa R. Landauowa, w sukni zielonej verte de mer. P. Jerzowa Leszczyńska — wspaniała toaleta blado-różowa, tren obszywany futrem, wierzch sukni z gazy zielonej, obszywany szarym, koloru vieil-or. P. Raczyńska — biała peruka, domino ogniste z zielonym brzegiem. P-na Sternschus — toaleta żółto jedwabna tunika z jedwabnej gazy. P. drowa Ign. Landauowa, koronkowa biała toaleta, biała peruka stylowa, olbrzymi aksamitny Rembrandt. P. Michalikowa w toalecie ivoire gipiurowej, ubieranej wstążką pompadour. P. drowa Zakrzewska — biała atłasowa suknia z różową tuniką. P. d-owa Aronsonowa w toalecie ciemno-zielonej i w olbrzymim kapeluszu z piórami zielonemi. P. Schüllerowa — piękna czarna suknia i wiele, wiele innych toalet.

Przed zamknięciem naszego numeru rozpoczął się kadryl do którego stanęło blisko 200 par. Tańce prowadził niezrudzony aranżer dr. K. Dawidowski.

Z teatru.

„Co tu kłopotu“ i „Pan Benet“ — Fredry.

Czy po tylu artykułach, rozprawach i monografiach, traktujących o komedyach Aleksandra hr. Fredry, ma obowiązek recenzent teatralny pisać w artykule dziennikarskim raz jeszcze o tem? Chyba nie; bo to, co mógłby napisać nie przyniesie nic nowego, ale będzie mniej więcej powtarzaniem myśli, zdań i przekonań, które fachowa, a więc naukowa krytyka wyczerpująco wypowiedziała. Czy ma przytoczyć raz jeszcze ten frazes, iż Fredro jest „największym komedyopisarzem polskim“; że wpływ ogromny na niego wywarł o pogodnym humorze mistrz komedyi francuskiej Molier; że dalej wpływ ten był tak znaczny, że aż Goszczyński Seweryn napisał przeciw Fredrze zjadliwą krytykę jego utworów, skutkiem czego złamał ulubiony nasz komedyopisarz na długie lata pióro i dopiero pod wpływem przyjaciół zaczął na nowo pisać. Wszystko to rzeczy znane, oklepane, „wykute“ przez przygotowujących się do matury studentów i rwiące się do flirtu pensyonarki.

Więc o czem ma pisać sprawozdawca teatralny? Jeżeli odpada ta część recenzyi, w której miał scharakteryzować i ocenić wartość sztuki, przeto pozostaje jeszcze jej część druga, odnosząca się do jej wystawienia i gry aktorskiej.

Otóż co do wystawienia w sobotę dwóch komedyi Fredry, to nasuwa się pod pióro kilka uwag. — W repertuarze miejskiej sceny krakowskiej Fredro nie jest brany na seryo i wstawiany w program przedstawień jako równy „inter pares“. — U nas Fredrę wyciąga się z pyłu zapomnienia wówczas dopiero, gdy prasa upomni się o repertuar polski lub też i to się często zdarza, gdy z powodu niedyspozycyi siły aktorskiej zapowiedziana inna sztuka nie może przyjść do skutku. Z powodu takiego upośledzenia i niedoceniania Fredry, nigdy prawie przedstawienie jego komedyi nie ma tego przygotowania, tego wykończenia, jakie cechuje utwory francuskich n. p. autorów. Jednem słowem u nas zbywa się Fredrę a nie wystawia. Dwie lub trzy próby wystarczają, aby sztukę puścić na najbliższą sobotę, bo niema czasu wobec zapowiedzianej już innej ale nie... polskiego autora. Ta właśnie zasada łatania Fredrą dziur w repertoarze sprawia, że przedstawienia jego utworów nie stoją na wysokości artystycznej ani też na wysokości tej pieczy, jaką się ma dla byle autora zagranicznego.

To dało się odczuć na przedstawieniu sobotniem dwóch komedyi Fredry a to pięcioaktowej „Co tu kłopotu“ i „Pana Beneta“.

Aby dobrze zagrać we fredrowskiej komedyi, potrzeba pewnego wczucia się w postaci, jakich szeregi rozwija przed widzem utalentowany pisarz. A wczucie to może nastąpić po próbach nie dwu lub trzech ale kilkunastu, kiedy aktor zrozumie epokę, kiedy studyami zaczerpnie wiadomości z tych fredrowskich czasów. Dla sił aktorskich młodych jest to rzeczą ze względu na odległość czasową trudniejszą. Dla sił starszych zbliżonych więcej wiekiem do tej przeszłości o wiele rzeczą łatwiejszą. I dlatego też obserwując grę aktorów widzi się zaraz, iż starsze pokolenie znacznie lepiej gra i odtwarza postacie fredrowskie. Z młodszych jedynie wybitne talenty intnicyjnie prawie stwarzają postacie nie tchnące „teraźniejszością“.

To też z aktorów młodszych biorących udział w sobotniem przedstawieniu p. Józef Węgrzyn i Stanisławski obracali się rzeczywiście harmonijnie w obrębie świata fredrowskiego. Reszta była „teraźniejszą“. Natomiast pokolenie aktorskie starsze trafiło odrazu w ton wskntek zrozumienia i wczucia się w epokę i poglądy takich n. p. Benetów. Na czele wymienić trzeba p. Siemaszkę. Jego Benet nie ma chyba równych sobie w zakresie sztuki aktorskiej. Z tylu odtwarzanych przez p. Siemaszkę postaci Benet należy do tych najlepszych jakie mieliśmy sposobność oglądać tu w Krakowie. Również dobrym był p. Maksymilian Węgrzyn, który dał nam w sobotę dwie ładne sylwetki. Dobrze zapowiadającą się siłą jest p. Jarniński. Kobiety miały mniejsze do popisu pole, na odznaczenie zasługuje p. Morozewiczówna i p. Mielnicka. *Mundek.*

* * *

Rozeszły się po Krakowie pogłoski, jakoby wobec zaostrzenia warunków kontraktu w sprawie dzierżawy teatru miejskiego przez miejską komisyę teatralną, dyrektor Solski nie miał zamiaru ubiegać się o dalszą dzierżawę teatru; pogłoski są nieprawdziwemi a rozsiewane przeważnie przez „naddyrektora“ mają na celu wywarcie presyi celem złagodzenia warunków kontraktu.

Miesięcznik literacko-artystyczny.

W tych dniach opuścił prasę drugi numer „Miesięcznika literacko-artystycznego“, pisma poświęconego literaturze i sztuce, redagowanego przez dra Retingera. Numer drugi zaleca się obfitszą jeszcze od pierwszego treścią, nadto przynosi rzeczy autorów takich, jak: Jan Kasprowicz, Leopold Staff i inni, którzy przyrzekli stałe współpracownictwo. Nadto zeszyt o półtora arkusza powiększony, ozdobiono pięknemi winietkami artystów malarzy; dodano wreszcie kolorowy obrazek reprodukcyjny Pankiewicza „Budda i kwiaty“. Jako jednę z dodatnich zalet „Miesięcznika“ należy podkreślić ogłoszenie w świeżym zeszycie „Listów Stanisława Wyspiańskiego do Adama Chmiela“. Jest to zasługą wielką redakcyi, która się o rękopisy postarała i drukiem podała je do publicznej wiadomości. Z takich materyałów mogą czerpać nietylko biografowie Wyspiańskiego, ale i ci, co dziełami jego się zachwycają; jedni i drudzy znajdą niezawodnie rozwiązanie wielu zagadek, zwłaszcza odnoszących się do psychicznego nastroju i genezy poszczególnych utworów.

Wydawnictwem „Miesięcznika artystyczno-literackiego“ kieruje p. Aleksander Ripper.

Przed Zjazdem „Związku przemysłu ceramicznego“.

Zbliżający się termin Zjazdu krakowskiego zwraca coraz bardziej uwagę naszych sfer przemysłowych na tę najstarszą i najbardziej rozwiniętą gałąź rodzimej wytwórczości, która mimo warunków sprzyjających, mimo wielkich kapitałów w przedsiębiorstwa włożonych i wysiłków jednostek nad jej podniesieniem i udoskonaleniem, nie domaga. Do kraju wchodzą setki milionów wyrobów obcych, zbyt fabryk krajowych się obniża, kilka z nich nawet w bieżącym roku zupełnie produkcyę wstrzymało, a cały nasz przemysł wszedł w okres krytyczny, który nie jest wprawdzie groźnym ale zawsze szkodliwym.

Dwie są zasadnicze przyczyny zła, pierwsza to brak należytego porozumienia się i jednolitej akcyi producentów, druga, to zupełna bierność odbiorcy. Dotychczas nasi fabrykanci cegieł, dachówek, dren, kafli i t. p. działali każdy na własną rękę i w dostępnej sobie mierze; działalność ta nietylko była obliczana na krótką metę, ale częstokroć była paraliżowaną działalnością innej fabryki krajowej, gdy tymczasem konkurencya zakrajowa niehamowana niczem wchodziła do nas setkami tysięcy wagonów rocznie, podcinając byt fabryk miejscowych.

„Jakżeż może się utrzymać przemysł, który produkuje tak drogo, że dachówka wiedeńska w środkowej Galicyi kosztuje taniej, aniżeli miejscowych fabryk“ — powiedziała mi raz poważna osobistość i była w tem racya, jeżeli pod uwagę weźmiemy cyfry bezwzględne, ale nie ma jej, gdy do porównania użyjemy cyfr względnych. Nasze fabryki są w stosunku do odbiorcy uczciwe. One sprzedają za pierwszą klasę rzeczywiście towar najlepszy, a gorszy mieszczą w klasach niższych. Dowcipniejsi są fabrykanci morawscy i wiedeńscy. Ci najlepsze klasy wysortowują i sprzedają na miejscu, gorsze, których tam sprzedać nie mogą, klasyfikują według przyjętego w Galicyi zwyczaju i sprzedają handlarzom za pół darmo, byleby plac fabryczne oczyścić.

Ale niech nasz nabywca zdobędzie się na rezon i zastrzeże sobie przyjęcie dachówki tylko wówczas, gdy rzeczoznawcy uznają ją za najlepszą, to mu jej nie sprzedadzą.

Na szczęście galicyjski odbiorca takich kłopotów im nie przysporzy; zrobi natomiast swojemu, bo to i bliżej siebie i łatwiej popróbować, a Niemiec mógłby o nas mieć złe wyobrażenie; pokrywają się więc nasze kościoły, dwory staro-polskie i wieśniacze chaty obcą dachówką, miejsca starożytnych kominków lub kamyczkowych pieców zajmują morawskie kafle idą z zachodu posadzki i kamionki, wypierają naszego fabrykanta, rzemieślnika, robotnika, pierwszy traci, drugi proletaryatyzuje się, trzeci emigruje. Gdyby na tem skończyła się nasza szkoda to byłoby „pół biedy“, ale dzieje się gorzej, zła dachówka nie będzie wiecznie na dachu, po roku są dziury, po dwóch dach leci, właściciel domostwa przysięga sobie sam więcej dachówki nie kupić i nawet wrogom jej nie życzy. Kryje więc węgierską blachą i t. p.

Kto temu winien? Fabrykant krajowy i odbiorca; pierwszy nie przeciwdziałał, drugi przyjmował bezkrytycznie wszystko, co mu podsunięto. Ostatecznie zrozumiano, że dalej tak iść nie można i że zaradzić złemu może tylko zbiorowa siła — Związek. I oto grono właścicieli fabryk przystąpiło od słów do czynu i organizacya rozpoczęła już swą akcyę a marcowy Zjazd przyniesie porozumienie co do szczegółów.

Dziś jednak widzi się, jaką szkodę ponieśliśmy dlatego, że teraz dopiero dzieło dochodzi do skutku, obecnie robotę zacząć się musi od fundamentów, od kamienia węgielnego i nadrabiać zapałem to, w czem zagranica nas prześcignęła. Szczęściem nie brak zapału, nie brak wiary we własne siły i dobro rozpoczętej sprawy, lista członków Związku coraz dłuższa, ze wszystkich stron nadchodzą zgłoszenia na Zjazd i zapowiedzi referatów.

Społeczeństwo zaś z zadowoleniem patrzeć może na tę akcyę, bo oto wznosi się budowa, która ma być ostoją tak ważnej gałęzi przemysłu i stanowić będzie ważny i silny krok naprzód w pracy nad ekonowicznem odrodzeniem kraju.

Inż. Ciesielski.

Obrady pocztowców.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia c. k. pocztmistrzów i ekspedyentów pocztowych dla Galicyi i W. Ks. Krakowskiego, odbyło się wczoraj przed południem w sali obrad krakowskiej Rady miejskiej.

Na zgromadzenie przybyło około 50 członków, mając ze sobą 20 pełnomocnictw, kilkudziesięciu innych usprawiedliwiło swą nieobecność.

Zaniedbywanie obowiązków, jakie spełniać powinien był przewodniczący p. Diltz (Bursztyn), zmusiły Wydział z wiceprezesem p. Orzelskim (Kraków) do zastanowienia się nad tak ważną sprawą, dotyczącą ogółu członków Stowarzyszenia. Przedwczoraj wieczorem Wydział na posiedzeniu zwołanem specyalnie ad hoc, uchwalił siedmioma głosami przeciwko dwom, wyrażenie votum nieufności prezesowi p. Diltzowi, które drogą telegraficzną tegoż samego dnia do Bursztyna wysłanem zostało.

P. Diltz zwlekał bowiem ciągle ze zwołaniem walnego zgromadzenia.

Dzisiejsze walne zgromadzenie otrzymało list polecony od p. Diltza, w którym motywuje nie zwołanie dotychczas walnego zgromadzenia, a równocześnie jako prezes T-wa, występuje przeciwko nieformalnemu i nielegalnemu zwołaniu przez Wydział dzisiejszego walnego zgromadzenia, zaznaczając, iż uchwał powziętych na owem zgromadzeniu, nie uzna za prawomocne.

Na wczorajszem zebraniu przewodniczył p. Orzelski Maryan (Kraków), sekretarzem był p. Przychodzki Aleksander (Gromnik), Dyrekcyę poczt reprezentował komisarz pocztowy p. Stroka Aleksander. Po długim, obszernym i rzeczowym referacie p. Jaworskiego (Krasiczyn), który wyświetlił zarzuty, podniesione przeciwko prezesowi p. Diltzowi, otwarto dyskusyę, w której zabierali głos: p. Przychodzki, p. Oprzętkiewicz (Tyczyn), p. Witkowicki (Kęty) i p. Krzanowicz.

Na wniosek p. Oprzętkiewicza, który uchwalono jednomyślnie, uznało się walne zgromadzenie za legalne i jego uchwały za prawomocne. Wniosek p. Witkowickiego, brzmiący: „Dzisiejsze Walne Zgromadzenie, przyjmując w całości podniesione przeciwko kol. prezesowi Diltzowi zarzuty, uznaje je i przyłącza się do nich i poleca Wydziałowi uczynić to, co uważa za stosowne i użyć najbardziej energicznych środków, celem zachowania powagi i dalszego rozwoju Stowarzyszenia“, uchwalono jednomyślnie i przekazano Wydziałowi, by tę uchwałę Walnego Zgromadzenia, przesłać p. Diltzowi listem poleconym.

Na tem zamknięto obrady Walnego Zebrania, a przewodniczący p. Orzelski zaprosił wszystkich na

Ogólny Wiec pocztowy

c. k. pocztmistrzów, ekspedyentów, eficyantów i aspirantów pocztowych obojga płci, zainicyowany przez państwowy Związek austryackich poczt klasowych, wobec zaproszonych J. W. PP. posłów, prasy, zawodowych władz centralnych i PP. kolegów c. k. państwowych urzędników pocztowych, z następującym porządkiem dziennym:

1. drożyzna, a nasze płace. 2. Wnioski. 3. Rezolucye.

Wiec ten odbył się wczoraj wieczorem, również w sali obrad Rady miejskiej. Na wiec ten przybyli posłowie Dr Gross, Sikorski, wiceprezes Stapiński i Zieleniewski i wszelkiej kategoryi funkcyonaryusze państwowi (obojga płi).

Przewodniczącym wybrano p. Orzelskiego Maryana, zebranie zagaił zastępca przewodniczącego p. Łapiński. Sekretarzem wybrano p. Przychodzkiego Aleksandra. Referat na temat polepszenia bytu pocztowców, wygłosił p. Jaworski. Zgłoszono szereg rezolucyj, jakoto: domaganie się zrównania płac pocztmi-

strzów z płacą czterech najniższych rang urzędników państwowych, 35 lat służby do pełnej emerytury, zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego, pięcioletnich legitymacyj kolejowych, podwyższenie płac we wszyskich stopniach urzędów pocztowych, ustanowienie granicy lat służby, po których oficyanci i urzędnicy powinni być mianowani poczmistrzami. Rezolucye te uchwalono jednomyślnie przez aklamacyę.

Następny referat o **położeniu materyalnem poczmistrzyń** wygłosiła pna Habichtówna (Kraków). W rzeczowym referacie gruntownie opracowanym domaga się referentka włączenia urzędniczek pocztowych do pragmatyki dla urzędników państwowych, podwyższenia emerytury oficyantkom spensyonowanym przed rokiem 1907, zredukowania lat służby do 35, poczem ma być im przyznana pełna pensya.

Referat panny Habichtównej przyjęto gromkimi oklaskami. Po referacie p. Lubańskiego o doli ekspedyentów, zabrali głos obecni posłowie a więc inż. Zieliński, wiceprezydent Koła polskiego p. Stapiński, Dr Gross i inż. Sikorski. Wszyscy zajęli jak najprzychylniejsze stanowisko wobec słusznych żądań pocztowców, przyrzekając, iż sprawę ich na najbliższem posiedzeniu Izby posłów poprą i przyspieszą.

Kronika.

Z niedzieli. Od godziny ósmej rano padał u nas bez przerwy deszcz do godziny gdzieś czwartej. W miesiącu lutym mieliśmy wszystkie pory roku i ostrą zimę, mrozy sięgały do 28° C, i deszcze wiosenne, jesienne wieczory i słoneczne przypominające porę letnią popołudnia. Wisła która opadła, wezbrane koryto bowiem zmniejszyło się i była nadzieja wydobycia zatopionych części żelaznych mostu trzeciego, dziś znowu toczyła się wartkim prądem i wody na powierzchni jej przybywać poczęły.

Na ogół wczorajsza niedziela ubiegła dosyć spokojnie. Prócz małych bójek na Dębnikach i w mieście gdzie skradziono pewnemu panu dwa koce, zapiski policyjne nie notują nic ważniejszego. Pogotowie ratunkowe również miało spokój. Gdzieś około godziny 4-tej, wezwano dużornego do nieprzytomnego człowieka w wieku około 54 lat o niewiadomem nazwisku, u którego wskutek wysokiej temperatury w parówce, nastąpił udar mózgowy. Bezprzytomnego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Kraków ostatniej niedzieli karnawałowej bawił się do upadłego. Po domach prywatnych odbywały się fixy, w Starym Teatrze kończył książę karnawału swoje „fikalskie“ występy, pełne finezyi i dostojnych gości; odbywała się tamże reduta prasy.

Nad ranem wyfraczeni młodzieńcy, z miną zdobywców kotylionowych, ze wszelakiego rodzaju zabaw tanecznych wracali do domów, jedni by już odespać karnawał tegoroczny, inni by odpocząć — czekały ich bowiem jeszcze zapusty.

Z Koła mieszczańskiego otrzymujemy następujący komunikat:

Wskutek pojawiających się z okazyi wyborów do Rady miasta pogłosek o niesolidarności rękodzielników, w którą to sprawę wmieszano osobę WP. radcy m. Jana Wolnego wbrew jego wiedzy, podpisani starsi cechów krakowskich, przy współudziale radców miejskich ze sfer rękodzielniczych, zebrani dnia 16 lutego 1911 w Kole mieszczańskiem stwierdzili, że pogłoski te są fałszywe, a celem wstrzymania ewentualnych dalszych podobnych pogłosek uchwalili jednomyślnie utrzymywać ściślą solidarność w sprawach dotyczących rękodzielnictwa, jak niemniej w sprawie przyszłych wyborów do Rady miejskiej — i uchwałę tę ogłosić w dziennikach. Co niniejszem stwierdzamy naszymi podpisami.

Romuald Bem, starszy cechu kominiarzy. Józef Bialik, radca miejski. Wojciech Bober, właściciel pracowni stolarskiej. Tomasz Bujas, starszy cechu murarzy, cieśli, studniarzy itd. Edward Czernichowski, starszy cechu malarzy. Kazimierz Dłużyński, starszy cechu kapeluszników, garbarzy itd. Stanisław Drozdowski, radca miejski. Wincenty Graff, właściciel pracowni tapicerskiej. Marcin Jarra, radca cesarski i radca miejski. Stefan Iglicki, radca miejski, starszy cechu tapicerów itd. Kazimierz Kosobucki, właściciel pracowni ślusarskiej. Piotr Kosobucki, radca miejski, starszy cechu ślusarzy itd. Józef Kulesza, starszy cechu kamieniarzy. Konstanty Lachowski, starszy cechu szewców. Władysław Meresiński, właściciel pracowni stolarskiej. Franciszek Misiorowski, radca miejski. Piotr Repetowski, starszy cechu introligatorów. Jan Sądel, właściciel fabryki pilnikarskiej. Piotr Seip, starszy cechu bronzowników i kotlarzy. Zygmunt Siemek, starszy cechu krawców. Józef Siermontowski, starszy cechu cukierników i piernikarzy. Stanisław Stachowski, radca miejski. Julian Stankiewicz, starszy cechu blacharzy. Ludwik Szuła, właściciel zakładu krawieckiego. Kazimierz Tobiasz, podstarszy cechu malarzy. M. M. Urbański, podstarszy cechu cukierników. Wincenty Wajda, starszy cechu rzeźników i masarzy. Jerzy Werner, właściciel pracowni szewskiej. Jan Wolny, radca miejski i starszy cechu stolarzy i bednarzy. Jakób Wróblewski, starszy cechu kaflarzy. Kazimierz Voigt, starszy cechu tokarzy itd. Bolesław Zieliński, właściciel pracowni ciesielskiej

„Ognisko“ nauczycielskie wobec wyborów miejskich. Wczoraj odbyło się pouńne zebranie „Ogniska“ nauczycielskiego, celem naradzenia się nad przyszłymi wyborami. Dwaj ich zastępcy, którzy w Radzie miejskiej zasiadali przez 6 lat, prof. Nowak i dyr. Maciołowski teraz ustępują. Wybrano specyalny komitet wyborczy, który ma się zająć tą ważną dla nich sprawą, reprezentowania w plenum Rady miejskiej.

Zaprzeczenie. Jeden z dzienników krakowskich przyniósł wczoraj wiadomość, jakoby p. Dach, urzędnik autonomiczny, tudzież administrator domów należących do hr. Tyszkiewicza, dopuścił się na jego szkodę defraudacyi. Otóż jesteśmy ze strony miarodajnej upoważnieni do kategorycznego zaprzeczenia tej pogłosce. Robimy to z tem większą przyjemnością, iż przez takie ogłoszenie notatki, stała się p. Dachowi krzywda. Sądzimy, że zaprzeczenie tej pogłosce przynajmniej w części wynagrodzi mu krzywdę.

W bieżącym tygodniu bawili w naszem mieście delegaci dyrekcyi c. k. kolei państwowych w Czerniowcach, pp. dr. Juliusz Birnbaum i inspektor W. Schrencel, którzy pod kierunkiem dyrektora Towarzystwa budowy tanich domów dla urzędników kolejowych dra Feliksa Twaroga i dra J. Praschila, zwiedzili domy tego towarzystwa na Zwierzyńcu. Wyrażając się z pełnem uznaniem dla tego rodzaju systemu mieszkaniowego, komisya ta zastosuje ten sam system budowy domów dla urzędników w Czerniowcach.

Dnia 27 lutego odbędzie się w „Spójni“ (Krupnicza 4) odczyt kol. Bronisława Wróblewskiego p. t. „Sztuka ze stanowiska socyologicznego“. Wstęp 30 hal. Początek o godz. 7 wieczór.

We wtorek 28 lutego na zakończenie karnawału „Spójnia“ urządza wieczorek taneczny w sali hotelu „pod Różą“ (Floryańska 14 I. p.). Wstęp tylko dla członków „Spójni“ i zaproszonych gości. Początek o godzinie 9 wieczór. Koniec o świcie!

Nie było zakazu cenzury. Z Pragi donoszą: Z powodu wiadomości, jakoby przedstawienie „Alt Heidelberg“ w tutejszym czeskim teatrze miało być zakazane, gdyż obawiano się demonstracyi ze strony Czechów, ze względu na występujących w sztuce niemieckich burszów, zawiadamia władza cenzuralna, że podobnego zakazu nie wydano.

Wylew rzeki. Z Tyflisu donoszą: Rzeka Rion wystąpiła z brzegów i przerwała w wielu miejscach wał kolejowy. W gub. Katais ustała komunikacya kolejowa. Koleje transkaukazka i władykaukazka nie przyjmują towarów dla portów nad morzem Czarnem i Kaspijskiem.

Morderstwo na ulicy. Z Tyflisu donoszą: Onegdaj wieczorem na ulicy zamordowali dwaj nieznani sprawcy Belgijczyka Gissa, pomocnika dyrektora tramwajów.

Strejk kelnerów. Ze Spalato donoszą: Onegdaj wieczorem wybuchł tu strejk kelnerów kawiarnianych, ponieważ właściciele kawiarni odmówili ich żądaniom.

Eksplozya. Z Brukseli donoszą: W pobliżu Gravelange zbliżyli się robotnicy do miejsca, gdzie byli zajęci przy rozsadzaniu skał, aby przekonać się o przyczynie nie eksplodowania założonych min. W tej chwili nastąpiła eksplozya. Trzech robotników znaleziono w odległości 10 metrów od miejsca eksplozyi ze strasznie poszarpanemi ciałami. Inni zostali ciężko pokaleczeni.

Zatonięcie okrętu. Z Konstantynopola donoszą, że zatonął parowiec „Huriet“ w północnej stronie od Jawy. Na pokładzie jego znajdowało się 800 pasażerów z tego 600 pielgrzymów, 180 żołnierzy pieszych 20 konnych. Większa część podróżnych zatonęła.

Ludzie czy szakale. Z Rzymu donoszą: W Aroso koło Medyolanu wpadnięto na ślad straszliwej zbrodni. Wielka ilość osób wcisnęła się w nocy na cmentarz i otworzyła tam dwa groby, z tych jeden młodej robotnicy, która przed kilku dniami umarła na zapalenie płuc. Zbrodniarze znęcali się nad zwłokami w bestyalski sposób; powieszono je głową na dół na drzewie. Odcięto następnie piersi i wyjęto serce, które gdzieś wyrzucono. Policya zarządziła energiczne śledztwo. Oczekują senzacyjnych aresztowań.

Zaburzenia. Z Berlina donoszą: Przed gmachem Towarzystwa Kredytowego „Norden“ przyszło wczoraj do burzliwych ekscesów. Przyszło bardzo wielu ludzi, którzy chcieli wycofać swoje wkładki. W tłumie znajdowało się wiele pań i robotników. Z powodu tumultu zarekwirowano silny odział policyi, aby przywrócić spokój i porządek.

Austro-Americana-Tryest. Wykaz dochodów ruchu i odbytych mil morskich do końca grudnia 1910:

Przychód od stycznia do grudnia włącznie

1910	1909	zatem
K 30,541.722	K 25.348.861	+ K 5.192.861

Odbyte mile morskie od stycznie do grudnia włącznie:

1910	1909	zatem
K 1,544.728	K 1,489.708	+ K 55.020.

Austro-Americana-Tryest. Na podstawie ustawy zapomogowej dla marynarki wypłacono z końcem stycznia b. r. właścicielom wolnej żeglugi za rok 1910 dodatki odbytych jazd.

Ponieważ w tym roku po raz pierwszy linia połudn.-amerykańska „Austro-Amerykany“ nie została subwencyonowana z funduszów ustawy zapomogowej dla marynarki, nastąpiła wypłata z mniejszem potrąceniem w stosunku do lat poprzednich, a mianowicie podczas gdy

w roku 1908 wynosiło potrącenie 19·46
„ 1909 „ „ 20.41 %
„ bieżącym, wynosi li tylko 5·1 %.

Ogółem żądano ze strony rozmaitych właścicieli okrętowych dodatków jazdy w kwocie K 3,627.918·68, podczas gdy fundusz pozostawiony do dyspozycyi wedle ustawy wynosił K 3.412.100.

Towarzystwo rygoryzantów w Krakowie prosi nas o zamieszczenie następującego pisma: Istniejące w Krakowie od lat kilkunastu Towarzystwo rygoryzantów (Stowarz. ku wspieraniu żydowskich słuchaczów Wszechnicy rygoryzantów i bezpłatnych praktykantów), pragnąc ułatwić całej falandze kolegów, poszukujących zarobku, wyszukanie odpowiednich zajęć, powołało do życia stałe biuro, które pośredniczyć będzie bezpłatnie dla poszukujących i dających pracę, w wyszukiwaniu lekcyi i nauczycieli, guwernerek, jakoteż posad mandantów w kancelaryach adwokackich w Krakowie i na prowincyi. Zwracamy się na tej drodze z apelem do społeczeństwa o poparcie naszych usiłowań, dążących do ulżenia wielu kolegom biednym, niemniej godnym i zdolnym, których wspomaganie leży w interesie samego społeczeństwa. Jednostki te, chętne do pracy, marnieją, nie znajdując odpowiednich dla siebie zajęć z powodu braku znajomości i stosunków.

Towarzystwo nasze podejmując się pośredniczenia w wyszukiwaniu zajęć powyższych kategoryi, podaje dłoń, potrzebującym oparcia, z drugiej zaś strony daje rękojmię poszukującym korepetytorów lub guwernerów, iż polecać będzie tylko kolegów, zasługujących na rekomendacyę.

Wszelkie zgłoszenia w sprawach powyższych przyjmuje p. Leopold Gleisner, rygoryzant praw w Krakowie ul. Starowiślna 39.

Leopold Gleisner. *Dr. Henryk Schonwetter.*

Towarzystwo budowy tanich domów. (*Komunikat*). Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Powszechnego Towarzystwa budowy tanich domów i domów robotniczych w Krakowie, odbyło się we czwartek 16 b. m. w sali Czytelni Ludowej w realnościach Towarzystwa przy ul. Gazowej.

Imieniem Zarządu powitał zgromadzonych Dr Adolf Meisels, a skonstatowawszy, że Walne Zgromadzenie zostało należycie zwołane i ogłoszone, tudzież, że obecną jest wymagana § 32 do ważności zmiany statutu $^1/_{15}$ część ogólnej liczby członków — podniósł zasługi Dra Grossa, za którego inicyatywą i usilnem staraniem przyszła do skutku ustawa o utworzeniu funduszu opieki mieszkaniowej. Imieniem Wydziału Towarzystwa wyraził mu za tak skuteczną działalność gorące podziękowanie, co zebrani przyjęli oklaskami. Następnie przedstawił, że Towarzystwo przystępuje obecnie do budowy 3-ech domów przy ulicy Kołłek i że już wniesionem zostało podanie o udzielenie pożyczki z funduszu mieszkaniowego w wysokości 90 procent kosztów budowy.

Śledztwo przeciw policyi krakowskiej. Natychmiast po zamknięciu uniwersytetu rozeszły się pogłoski, iż przeciw policyi krakowskiej, względnie komisarzom pełniącym służbę koło gmachu uniwersyteckiego ma pyć wytoczone śledztwo, a to z tego powodu, iż policya **nie wtargnęła** do uniwersytetu podczas strejku i dopuściła obcych ludzi do interwencyi. Pogłoski te notowaliśmy jedynie z obowiązku dziennikarskiego, gdyż nie mogliśmy dać wiary w ich autentyczność. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby w państwie nawet mało kulturalnem można było pociągać do odpowiedzialności funkcyonaryszów za obywatelskie odnoszenie się i traktowanie innych obywateli. To przekonanie nasze poparł jednak fakt, który prasa codzienna podała już do wiadomości, fakt, że do Krakowa przybył przed [nie]dawnym czasem b. dyrektor policyi w Sarajewie i rozpoczął wstępne śledztwo. W pierwszym rzędzie przesłuchał dyrektora tutejszej policyi p. dr Flattaua, a następnie komisarzy: Broszkiewicza, dra Tomasika, dra Banacha, Krzyżanowskiego i Krupińskiego. Wysłaniec c. k. namiestnictwa we Lwowie oświadczył wprawdzie, że „zbiera tylko informacye dla władz wyższych“, jednakże po bliższem przypatrzeniu się temu „informowaniu się“ można zaraz poznać, że ma się tu do czynienia ze zwykłem dyscyplinarnem śledztwem. Jeżeliby rzeczywiście tak było, to miarodajne czynniki powinny w tej sprawie zabrać głos i nie pozwolić na ukaranie urzędników policyjnych za to, iż z dużą dozą cierpliwości i poczucia obywatelskiego uniknęli rozlewu krwi. Wczoraj przesłuchiwał delegat pedelów Uniwersyteckich.

Odpowiedzi redaktora. *Benet.* Dziękujemy ale — niedrukujemy poezyi.

Telegramy.

(Telefonem)

Nowy kłopot Dra Głąbińskiego.

Wiedeń. Rewelacye tarnobrzeskie w sprawie nadużyć i szacherek wszechpolskich posłów Wiącka, Faducha i Fiedlera wywołały bardzo przykre wrażenie w... gabinecie ministra kolejowego, dr Głąbińskiego. Taki skandal we własnej jego partyi i ze strony jego towarzyszów frakcyjnych bardzo może podkopać powagę nowego ministra. Przypuszczają tu także, że jeśli trzem owym posłom tego rodzaju nadużycia udowodnione zostaną, co **zupełnie skompromituje partyę wszechpolską, dr Głąbiński poda się do dymisyi.**

Budapeszt. Wśród tutejszych polskich delegatów wiadomość o rewelacyach dotyczących wszechpolskich posłów słowiańskich sprawiły niemałą konsternacyę. Sądzą tu, że Koło samo powinno przy-

spieszyć wyjaśnienie tej sprawy i ewentualne wykluczenie tych posłów ze swego grona a resztę pozostawić opinii kraju i wyborcom.

Za namową Berlina.

Paryż. Ostre wystąpienie rządu carskiego wobec Chin wywołało tu bardzo nieprzyjemne wrażenie, tem bardziej, że nastąpiło dla ogółu francuskiego zupełnie niespodziewanie. Zdaje się zaś, że także rząd francuski nie był o zamiarze Rosyi należycie poinformowany. To też w tutejszych kołach politycznych bardzo biorą Rosyi za złe to wystąpienie, a nawet widzą w tem pierwsze następstwo umowy niemiecko rosyjskiej zawartej w Poczdamie. Przypominają tu, że po każdem zbliżeniu się Rosyi do Niemiec, rząd carski rozpoczynał kroki agresywne w Azyi. Zdaje się więc, że i w tym wypadku zachęta do owej noty rosyjskiej wyszła z Berlina. Rozumują tu tak, iż Niemcy ponownie pragną zaangażować Rosyę w jaką awanturę wschodnioazyatycką, ażeby uzyskać ręce wolne i większą swobodę ruchów w Europie, zwłaszcza wobec Anglii i Francyi. Niektórzy dopatrują się w tem nawet wprost intrygi dyplomacyi niemieckiej.

Londyn. Z Pekinu donoszą, że nota rosyjska wywołała tam wielki zaniepokojenie. Krążą pogłoski, że istnieje tajny układ rosyjsko japoński dotyczący podziału Mandżuryi i północnych Chin między dwa te państwa. Posądzają tu, że do wykonania tego traktatu w obecnej chwili nakłaniają tak Rosyę i Japonię Niemcy, które w ten sposób pragną także poróżnić Francyę z Rosyą i Anglię, jako opiekunkę Chin, z Japonią.

Defraudacye w kasie wojskowej.

Paryż. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Przy rewizyi ksiąg kasowych 8 regimentu dragonów w Luneville wpadnięto na ślad defraudacyi, której się dopuścił zmarły krótko przedtem podoficer. Zdefraudowana suma ma wynosić 100 tysięcy franków.

Zaręczyny na dworach królewskich.

Ateny. (*Tel. wł. Gazety Ponie działkowej*). — „Empiros“ potwierdza z całą pewnością kursujące pogłoski, iż najstarszy syn rumuńskiego następcy tronu arcyksiążę Karol zaręczy się z córką greckiego następcy tronu, arcyksiężniczką Heleną. Na przeszkodzie temu projektowi małżeńskiemu stoją jeszcze naprężone stosunki dyplomatyczne między Grecyą a Rumunią.

Bunt w wojsku tureckiem.

Berlin. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). — Z Konstantynopola telegrafują: Jedna baterya przeznaczona do Jemen odmówiła wymarszu. Wobec tego nakazała komenda wojskowa otoczyć Ildiz-Kiosk, ażeby buntujących się ukarać. Równocześnie zawiadomiono mieszkańców leżących naokoło części miasta, aby się nie bali strzałów, jakie ewentualnie będą oddane w nocy.

Rozszerzenie praw kobiecych.

Chrystyania. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Na onegdajszem posiedzeniu Rady ministeryalnej postanowiono przedłożyć storningowi wniosek w sprawie rozszerzenia ustawy o dopuszczeniu kobiet do urzędniczych stanowisk. Według tego przedłożenia mają kobiety być dopuszczone do wszystkich urzędów z wyjątkiem urzędów kościelnych, wojskowych i konsularnych.

Demostracye w teatrze.

Paryż. Onegdaj podczas przedstawienia sztuki Bernsteina „Aprés moi“ w Comedie francaise powtórzyły się awantury z poprzednich dni (kiedy kamelote krzyczeli głośno, że Bernstein jest żydem dezerterem). Publiczność protestowała przeciw demonstrantom, których też policya uwięziła. Szczupłą garstkę demonstrantów, która się zgromadziła przed teatrem, rozpędziła policya.

Po skończeniu przedstawienia przyszło do zgiełkliwych scen. Manifestanci wołali: precz pod adresem Bernsteina i sformowali się na bulwarach w pochód. W końcu interweniowała gwardya republikańska na koniach. Powstało wielkie zamieszanie, w którem wiele osób obalono na ziemię, wiele zraniono kamieniami. Policya rozprószyła szybko tłum aresztując 30 osób. O w pół do 1 spokój był przywrócony.

Przesilenie gabinetowe we Ftancyi.

Paryż. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Prezydent Republiki francuskiej Falieres, przyjmie dziś na audyencyi prezydenta ministrów Brianda. Chodzą pogłoski, że Briand przedłoży kandydaturę na swego następcę deputowanego Sarrien. We wtorek przyjmie Fallieres obydwu prezydentów Izby i senatu. Obaj zamierzają przedłożyć życzenia, aby prezydentem ministrów został albo Camb, albo Clemenceau. Jest rzeczą pewną, że gabinetu nie utworzy Delcasse.

Choroba bar. Banffy'ego.

Budapeszt. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Stan zdrowia barona Banffy'ego do tej pory niezmieniony. Chwilami tylko wraca mu przytomność; chory nie odzyskał mowy. Katastrofy można się spodziewać każdej chwili.

Dywidenda w Banku czeskim.

Praga. ((*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). — Czeski Bank eskontowy na odbytem wczoraj walnem zebraniu postanowił rozdzielić z czystego dochodu, wynoszącego 1,341.467 koron dziesięcioprocentową dywidendę.

Cercle cesarza.

Budapeszt (*Tel. wł. Gazey Poniedziałkowej*). Po obiedzie delegacyjnym odbył cesarz cercle. Cesarz w rozmowie z poszczególnymi członkami delegacyi poruszał tematy polityczne. Wogóle wyrażał się z zadowoleniem o biegu prac w delegacyach. W rozmowie z del. Stranskym wyraził przekonanie, że byłoby do życzenia, aby również w parlamencie szły prace w podobny sposób.

Sprawa dostaw dla marynarki.

Budapeszt (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). Minister handlu dr. Weisskirchner konferował wczoraj z ministrem wojny i komendantem marynarki. Minister handlu oświadczył, że rząd austryacki układ zrobiony przez departament w sprawie dostaw dla marynarki pod żadnym warunkiem nie będzie przyjęty. Na dzisiejszym posiedzeniu austryackiej komisyi wojskowej złoży delegat Eksner podobne oświadczenie imieniem austryackiej delegacyi.

Mgła na morzu.

Tryest. W ostatnich dniach panowała na Adryatyku gęsta mgła, tak że wiele okrętów wskutek tego ucierpiało.

Dżuma idzie...

Harangczentu. W ostatniej dobie zmarło 74 osób na dżumę. Dowóz towarów ze wsi jest zakazany, w handlu zupełny zastój.

Zajście graniczne.

Sofia. Trzej rybacy, którzy w barce wypłynęli na Dunaj na połów, byli ostrzeliwani przez rumuńską straż graniczną. Dwóch rybaków zabito, jeden ranny.

Wspólna konferencya ministeryalna.

Budapeszt. Wczoraj przed południem odbyła się pod przewodnictwem br. Aerenthala wspólna konferencya ministeryalna, w której oprócz wspólnych ministrów wzięli udział jeszcze bar. Bienerth, Khuen Hederwary, ministrowie Meyer, Głąbiński, Lukacs i Hieronymi. Przedmiotem obrad było sprawozdanie ministra Buriana o różnych sprawach Bośni i Hercogowiny, między innemi o budowie kolei bośniackiej.

Przeciw ministrom.

Sofia. Sobranie uchwiliło znaczną większością bo 112 względnie 131 i 159 głosami postawić w stan oskarżenia byłych ministrów: Gudewa, Petrowa, Grenadjewa, Sawowa i Spalaczewa z powodu systematycznego gwałcenia praw z prywatnych pobudek. Natom.ast główny punkt oskarżenia dotyczący uchylenia prawa urzędników, został odrzucony. Ministrowie wstrzymali się od głosowania.

Budowa kanału panamskiego.

Waszyngton. Izba reprezentantów przyjęła ustawę, przeznaczającą na budowę kanału panamskiego 44,160000 dolarów, a na ufortyfikowanie go 1 mil. dolarów.

Nowe aresztowania.

Petersburg. Policya odkryła tajną drukarnię związku socyal.-rewol. studentów, a w niej odezwy, wające robotników do przyłączenia się do strajku studenckiego. Przedsięwzięto wiele aresztować.

Ku czci króla.

Sofia. (*Ag. tel. bułg.*). Z powodu 50 rocznicy urodzin króla wystosował minister wojny odezwę do armii, sławiącą zasługi króla około organizacyi armii bułgarskiej.

Dyplomatyczne wizyty.

Cetynia. Para królewska rewizytowała bawarską parę książęcą w Grand-hotelu.

Podróż króla bułgarskiego.

Kobuig. Król Ferdynand bułgarski przybył tu wczoraj ze świtą.

Zamach na prezydenta.

Kingstown. Angielski poseł na wyspie Haiti prosił rządu o wysłanie drugiego krzyżownika. Według prywatnych doniesień było tam kilka zamachów na życie prezydenta Simona.

Satysfakcya dla Niemiec.

Belgrad. Jak słychać, rząd postanowił niemieckiemu posłowi w Belgradzie za oświadczenie ministra wojny, pułkownika Gojkovica złożone w skupczynie dać satysfakcyę w ten sposób, że minister wystąpi z gabinetu. Czy nastąpi dymisya całego gabinetu, to rozstrzygnie się dziś.

(Podczas obrad skupczyny 22 lutego nad kredytam dodatkowym na bateryę górskie wyłoniła się znowu afera z dostawami wojskowemi. Gojkovic udowadniał na podstawie protokołów komisyjnych, „że poruszenie dostawy tych bateryi firmie Kruppa, odpowiadało interesom armii serbskiej“.

Zgromadzenie dziennikarzy.

Praga. (*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*). W kasynie niemieckiem odbyło się dziś zgromadzenie Związku dziennikarzy czesko-niemieckich, na którem referent wydziału Związku, radca nadworny poseł dr. Skedl referował o reformie dziennikarstwa. Ze strony obecnych niemiecko-czeskich publicystów podniesiono cały szereg doniosłych spraw, które dr. Skedl przyrzekł uwzględnić w swym referacie.

Bochnia 25 luty.

(*Koncesye szynkarskie. — Porządki w mieście. — Powiatowa Kasa oszczędności.*)

Z wygaśnięciem prawa propinacyjnego, obiecywali sobie synkarze dożyć wreszcie lepszych czasów, nie też dziwnego, że o koncesye starali się nietylko szynkarze, ale i ludzie niemający nigdy nic z szynkiem wspólnego, nie żałowano też pieniędzy na podania, w kancelaryach osób wpływowych sporządzane, a jak się później pokazało, interes byłto dobry, tylko nie dla szynkarzy.

Ponieważ na Bochnię przeznaczono 28 koncesyi, a podań przeszło 60 wpłynęło, wynik ostateczny nie mógł zadowolić wszystkich; nieuwzględnieni kompetenci żałowali później niepotrzebnie wyłożonych kosztów i czuli się pokrzywdzonemi.

Przyznać tutaj trzeba, że c. k. Starostwo bocheńskie, z tak trudnego zadania wywiązało się nadzwyczajnie, co z uznaniem zaznaczyć wypada; prywatne wpływy widocznie nic tu nie pomogły, koncesye szynkarskie otrzymali starzy szynkarze, osobiście wykonujący ten zawód, a posiadający wszelkie ustawowe wymogi, i którym te koncesye rzeczywiście się należały.

Zadowolenie z otrzymanych koncesyi trwało tak długo, dopóki interesowanym nie doręczono wymiarów na opłaty szynkarskie, płatne kwartalnie z góry, a które z rozdziału, nieproporcyonalnie wysokie się okazały, gdyż w drobnych wyszynkach od 80 do 3000 K wynosiły. Wywołało to w pierwszej chwili lament i popłoch w kołach szynkarskich, niektórzy nosili się z zamiarem złożenia koncesyi, po wyjaśnieniu jednak przez czynniki miarodajne, że wymiary te ulegną zmianie, skończyło się na zwołaniu zgromadzenia korporacyjnego, którego uchwałą postanowiono wnieść rekurs do c. k. Namiestnictwa, celem obniżenia tych opłat, co zresztą po wymiarze opłaty największemu miejscowemu wyszynkowi, z pewnością nastąpi.

Obserwując urządzenia naszego miasta, nie można pominąć milczeniem chodników, za które magistratowi bocheńskiemu patent się należy. Błogich skutków tychże doświadczają mieszkańcy ulic, gdzie z braku płyt kamiennych, miejce przeznaczone na chodnik a oddzielone od gościńca krawężnikiem, kilkanaście centymetrów ponad teren wystającym, wysypano zamiast szutrem, śmieciem i błotem z gościńca. Chodnik taki w czasie pogody bardzo dobrze się prezentuje, i ma nawet wygląd rzeczywistego chodnika, w czasie słotnym jednak jest wprost nie do przebycia, grzęźnie się na nim głębiej w błocie jak na gościńcu, co przy panujących w mieście naszem ciemnościach pogarsza jeszcze sytuacyę, toteż często słyszeć się dają nie bardzo estetyczne wykrzykniki i epitety pod adresem p. burmistrza.

Anormalne stosunki w mieście naszem udzieliły się nawet tak poważnej instytucyi, jaką jest powiatowa kasa oszczędności, która w ostatnich czasach stała się placówką polityczną.

Na czele Dyrekcyi stoi poseł p. Rübenbauer zarazem wicemarszałek rady powiat. bocheńskiej. Pominąwszy połączenie tych dwóch kolidujących ze sobą stanowisk w jednej osobie, gdyż w nieobecności marszałka p. Rübenbauera sam jest swoim przełożonym w kasie, wątpliwą musi być rzeczą, czy wydatność pracy około instytucyi posła, przebywającego prawie 6 miesięcy w roku w Wiedniu, może korzystnie oddziaływać na tok interesów, tem więcej, że czynność ta jest honorowaną przez kasę w formie renumeracyi wysokości kilku tysięcy K rocznie, powinna być zatem skrupulatniej traktowaną.

Syndykiem i członkiem Dyrekcyi znów w jednej osobie, jest p. burmistrz dr Maiss, co sprzeciwia się statutowi kas oszczędności. Resztę członków dyrekcyi stanowią ludzie spokojni, pobierający należące im się z tytułu urzędowania dyety, bez wpływu znaczniejszego na tok agend finansowybh kasy.

To też płace stałe, remuneracye dyety, odpisy zaliczek niektórych zasłużonych dla instytucyi urzędników, wykazują pokaźną kwotę w wydatkach administracyjnych, przez co czysty dochód, mogący być użytym na kulturalne cele powiatu, nie stoi w żadnym stosunku do rozmiarów instytucyi. Dodając do tego nierównomierne traktowanie klientów potrzebujących pożyczek, nic dziwnego, że stosunki te w ostatnich latach wytworzyły w mieście naszem aż 4 banki prywatne, cieszące się niezwykłem powodzeniem, przychodząc w pomoc, niezasługującym na kredyt w pow. kasie oszczędności.

Skutki takiej gospodarki, wkrótce wykażą bilanse dotyczącej instytucyi.

Kronika powszechna.

Prawdziwe waryactwo mody. Ostatnim wybrykiem — bo inaczej tego nazwać nie można — mody, są aksamitne parasolki. Ciężkie to jak nieszczęście, czarne jak noc, a przy lada kurzu na ulicy, brudne jak dusza lichwiarza. Ale modne to, ot, co! — Powstanie tej dziwnej mody, dorywcze, jak ona sama. Na jednym balcie tegorocznego karnawału w Paryżu rozdawano jako coś arcyoryginalnego przy kotylionie — aksamitne parasolki. Jedna z pań, ładna a ekscentryczna, zjawiła się z taką parasolką następnego dnia na torfie wyścigowym. Do ośmiu dni po tym fakcie, każda szanująca się dama chcąc stanąć na wysokości ostatniej mody, zaopatrzyła się w czarną aksamitną parasolkę.

Wynalazca wina szampańskiego. Niewielu amatorom wina szampańskiego prawdopodobnie wiadomo, że zawdzięczają swoje rozkosze zakonnikowi. Benedyktyn to, Don Perighan, odkrył pod koniec XVII. w. właściwości wina, rosnącego w Szampanii. Nie odrazu uwierzono w jego wynalazek. Istną batalię stoczyły między sobą różne fakultety lekarskie Francyi, popierające głównie burgunda, zanim się Don Perughanowi udało przekonać uczone ciało, że szampan przewyższa wartością swoją burgunda. Długi spór rozstrzygnął w końcu fakultet paryski na korzyść szampana.

Ile lat człowiek prześpi? Jeśliby komuś powiedzieć, że przespał lat 20, toby ruszył ramionami, jak przed waryatem. A jednak... Pewien Anglik obliczył (bo czego oni nie obliczają) że człowiek, licząc około 60 lat życia, przesypia 20 lat. Liczy on dzień w ten sposób: 8 godzin snu, 7 godzin roboty, $1\frac{1}{2}$ godziny na jedzenie, 3 godziny rozrywki, $2\frac{1}{2}$ ruchu, 1 godzinę na tualetę i 1 na próżnowanie. Dalej trzy całe lata przeznacza normalny człowiek na jedzenie, 9 miesięcy na czekanie na usługę; do roboty właściwej pozostaje $17\frac{1}{2}$ roku, $7\frac{1}{2}$ roku na zabawę, $6\frac{1}{2}$ na przechadzki. Dwa lata i 6 miesięcy przepróżnował w swojem życiu, z czego 2 miesiące na czyszczenie nosa. Robienie tualety kosztowało onego Anglika $2\frac{1}{2}$ roku. Dla modnisi byłoby to zupełnie nie wystarczającem. Znany statystyk obliczył, że mężczyzna w ciągu roku oddaje przeciętnie do 1200 uścisków dłoni, jeśli się przy tej czynności zużytą energię obliczy, to otrzyma się ją w liczbach sześćdziesięciu tych, ile potrzeba do podniesienia 2500 ton ciężaru. Ponieważ dalej człowiek w jednym roku wypowiada 11,800.000 słów, w tym samym czasie otwiera i zamyka oczy swe 95,000.000 razy, przeto siła wytworzona, przez to przez lat 60, podniosłaby do wysokości 10 stóp wóz tramwajowy, zapełniony publicznością.

Koronowane głowy, a lombard. Choć nowoczesne lombardy mają i dziś także klientów z pośród sfer zamożnych, dawno do historyi te czasy należą, kiedy to i monarchowie musieli, pod bnie jak zwykli śmiertelnicy, uciekać się w nagłej potrzebie pieniędzy do zakładów zastawniczych. Król francuski Ludwik Długi nie uważał sobie tego bynajmniej za ujmę, zastawić część swoich naczyń kuchennych za 1833 franków, a dwieście serwet za 3.000 franków. Było to w roku 1371. Pewien książe lotaryński i hrabia Prowancyi dawali w zastaw całe zamki, za pożyczkę, która nie stała w żadnym stosunku do ich wartości. Są wypadki zastawiania i wykupna książęcych klejnotów i koron królewskich. Tak Hakon duński wykupił w r. 1375 koronę swoją od dwóch szlachciców, oraz wysadzany kamieniami pas i szpinkę. Wdowa po Albrechcie drugim czuła się zniewoloną w r. 1444 zastawić za 2500 złotych guldenów swe klejnoty, a więc: koronę, trzy naszyjniki, branzoletę i trzydzieści spinek, między niemi były też brosze i wisiorki. Stanisław August zastawił pewnego razu swój cały zbiór klejnotów, nie wyłączając brylantów do orderów Czarnego Orła i Andrzeja. Słuszność każe przyznać, że pieniędzy ze zastawu nie użył na spłatę swoich licznych długów, ale na poparcie celu publicznego.

Dwunastoletni chłop literat. Pisma węgierskie donoszą: Pewien dwunastoletni chłopak Abraham Owid, napisał po rumuńsku dzieło o hodowli owiec i bydła. Rodzice Abrahama posłali rękopis do rumuńskiej Akademii do Bukaresztu. a w trzy tygodnie później otrzymali odpowiedź, że dzieło to dobre i że Akademia to wyda, a proponuje za nie honoraryum 3000 lei (koron). Książka będzie obejmować 240 stron druku i traktuje o chowie bydła w 10 rozdziałach. Abraham Ovid uczęszcza do gimnazyum w Fogares i nie uchodzi wcale za pilnego ucznia; cały raczej swój wolny czas spędza w polu i w towarzystwie zwierząt. Licząc lat dziesięć pisał chłopak artykuł o rodzinnych górach, drukowany w czasopiśmie „Die Karpathen“ w Kronsztadzie. Abraham Ovid jest małomówny i z nikim się nie przyjaźni.

Korespondencye.

Przemyśl, 25 lutego.

(Odwrócenie wartości przysłowia. — Kradzieże kolejowe — Złodziej z maskowanym mózgiem. — Szerokie stosunki. — Realna reduta fantastyczna).

Raz przecież odwróciła się prawda staropolskiego z niemieckiego trupem przetłumaczonego przysłowia, że „Grosse Gauner lasst mann laufen, kleine hängt man auf“. Bo u nas złowiono i zamknięto małego złodzieja i to kolejowego. Jest to tem dziwniejsze, że taki mały mógł umknąć koleją, którą miał zawsze do dyspozycyi, mógł pojechać jako „Reisegepack“ wielebnych złodziejaszków, albo jako „Eilgut“ albo jako „Mitgut“. Wprawdzie mogli potem zapomocą telegrafu z drutem nie złowić z obczyzny, jak np. ś. p. Załoga — to jednak nie wyklucza ewentualności, że jako mały złodziej po kilku wreszcie latach żmudnej tułaczki na obczyźnie po kąpielach, wilegiaturach, kuracyach i t. p. obcych wywczasach, otrzymałby żelazną korespondentkę. Wszak listy żelazne są przeznaczone dla wielkich rzezimieszków, zaopatrzonych w niecodzienny spryt i kilka par pleców w interesie sprawiedliwości.

Dlatego to właśnie — a może mimo to złapano u nas na zimnym uczynku kolejarza Pawła Wołyńca, t. zw. „Gruppenleiter“ w przemyskim magazynie materyałowym. Wołyniec handlował na wielką skalę pokostem, metalami i innymi przedmiotami, „które jego nie były“. Ażeby sobie ułatwić zadanie, zaczął Wołyniec już dawno w ten sposób w magazynie praktykować, że zaś nauka — był autodyktatą — nie poszła na ślizgawkę — niezbity dowód w tem, że na trop malwersacyi wpadła władza przełożona bardzo przypadkowo i to na podstawie anonimów, wysyłanych do dyrekcyi kolei we Lwowie. Wołyniec nie w ciemię bity — nie cały umarł dla świata. Wszystko oddał sprawiedliwości karzącej tylko nie głowę, gdyż symuluje waryata, maskuje się jako szaleniec. Oddziałał widocznie na niego sezon maskarad. Gdyż w złodziejskiej swojej praktyce objeżdżał swoich odbiorców na prowincyi — przedstawiając się jako ajent handlowy od pokostu i innych delikatesów z magazynu kolejowego, które następnie wysyłał wedle zamówienia — podając jako nadawcę któregoś kupca przemyskiego n. p. Jana Martynowicza. Wołyniec, który stał na czele jakiejś spółki złodziejskiej, miał szeroko rozgałęzione stosunki „handlowe“ Miał n. p. odbiorców w odległym Bolechowie, gdzie aresztowano maszynistę Kozłowskiego. Przy tem wszystkiem był Wołyniec człowiekiem wierzącym, właścicielem realności i kto wie, czy dopiero te nieznaczne kradzieże kolejowe, których wysokości dziś jeszcze osądzić nie można, nie przeszkodziły mu w kandydaturze na radnego przy najbliższych wyborach do rady miejskiej z łokcia partyi magistracko-kahalnej, zatem obywatelskiej.

W pewnym związku z wykryciem tych kradzieży pozostaje przeniesienie naczelnika magazynów p. Tadeusza Gruszeckiego do Lwowa, a co jeszcze w ogonie tej złodziejskiej sukni się mieści — trudno dziś przepowiedzieć. Mógłby to uczynić bez ryzyka chyba jakiś prorok — amator-fotograf przyszłości, smakosz w wykładaniu pasyansów in omnibus rebus et quibusdam alienis. A takich mamy dzięki Belzebubowi en masse i coraz to więcej. Im to udało się wywróżyć, iż wszystko, co ledwo żyje pospieszyło sankami na redutę fantastyczną 18 lutego b. r. choć w mrozach fantazya zamarzła beznadziejnie, a tylko pospolity realizm, niby rura w barszczu z szaremi oczami pływała jako tertia persona z parami tanecznemi po śliskiej posadzce sokolej sali. Tańczono tam zaś prawie tak, jak na życiowym torze łyżwiarskim, gładko z łokciami w ręku, przepychano się, bo gęsto było na sali i zabawa podobno się udała.

Glattes Eis ein Paradeis fur den, der zu tanzen weiss.

Dlatego Reduta fantastyczna miała powodzenie — a Wołyniec „pecha“ — zaś p. Czesław Kieszkowski — list żelazny sub conditionibus. Nie trzeba być fantastą, aby zdobyć wzięcie na reducie...

Rzeszów, 25 lutego.

W ubiegłym tygodniu odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa muzycznego „Lutnia“. Nie raz już pisaliśmy o tem towarzystwie, o jego kulturalnych działalnościach i porywach, dziś przekonujemy się z zamknięcia rachunkowego, że obroty towarzystwa zmniejszyły się bardzo, dochody spadły nadzwyczaj, że całe towarzystwo, tak sympatyczne dawniej i tak sławne z koncertów, zabaw i pikników oraz z tego, że tam najszybciej łączyli się spragnieni wejść w związki małżeńskie — upada powoli. Każdy szuka przyczyn upadku nie w samym sobie, lecz w szanownej naszej publiczności, która coraz nieliczniej uczęszcza na koncerty, wprawiając przez to w ogromny kłopot finansowy kasę towarzystwa. Prawda! — Dużo dałoby się mówić o naszej p. t. publiczności — lecz większą winę należy przypisać samemu towarzystwu, które od roku nie dało nam żadnego większego dzieła, prócz paru koncertów i wieczorów kameralnych. Jak nasza publiczność lubi muzykę świadczy o tem fakt, że na „Halkę“ Moniuszki, którą daje u nas tarnowskie Towarzystwo muzyczne 5 marca, już wszystkie bilety rozkupione — widzimy więc z tego, że nie w braku poczucia piękna u naszej publiczności należy szukać powodu wielkiego zmniejszenia się frekwencyi na koncerta „Lutni“, lecz w tej właśnie bezczynności Towarzystwa, które ignoruje tak znakomite siły chórowe i solowe, używając ich do obsługiwania wszystkich innych Towarzystw na gościnnych występach. Słóweczko o tych gościnnych występach „Lutni“. Zawsze ilekroć potrzeba jakiemuś Towarzystwu dziurę w programie załatać, prosi o to „Lutnię“. Ona chętnie spieszy, bo i cóż to kosztuje? Jedna niekompletna próba, potem niekompletny występ, i takież samo śpiewanie.

N a s z a k a p r y ś n a z i m a, darząca nas przez dłuższy czas szalonymi mrozami przyniosła nam teraz ogromne roztopy, zamieniające ulice naszego miasta w kałuże błota i wody. Masy śniegu i błota leżą na chodnikach, a nasz świetny magistrat każe brnąć w niem przechodniom, którzy zostawiają kalosze w ulicznym błocie. Przecież przynajmniej chodniki ulic powinny być czyste, ale gdzie tam, stróże kamieniczni, niedozorowani przez władze miejskie wolą wylegać się spokojnie. Jednym z najporządniejszych takich mieszkańców, niedbających zupełnie, co się przed jego domem znajduje, jest jeden właściciel realności przy ul. Sobieskiego, pan Dz, przed którego domem słońce dobroczynne robi porządek, osuszając z trudem masy błota. Że też władze miejskie w to nie wglądną!!!

D w u p o m y s ł o w y c h, młodych złodziei przyłapała nasza policya w chwili, gdy w jednej z trafik schowali zręcznie jedną koronę z wydanej 25 koron reszty za tytoń i dalej natarczywie domagali brakującej rzekomo reszty. Pomysłowi ci młodzianie, Ferdynand Skrzypek i Józef Czapla, uprawiali ten sport od dłuższego czasu, okradając kupców miejscowych, co im się ciągle udawało. Do kompletu należał jeszcze trzeci, niewiadomego nazwiska, który zdołał umknąć.

Nowy Sącz, 26 lutego.

(Echa demonstracyi przeciw ex ministrowi dr Korytowskiemu. — Sport zimowy. — Nieszczęśliwy wypadek. — Z karnawału. — Spis ludności w powiecie. — Nekrologia).

W sprawie zajść podczas demonstracyi przeciw posłowi na sejm i obywatelowi honorowemu miasta naszego dr. Korytowskiemu w czerwcu zeszłego roku oskarżyła prokuratorya kilku uczestników demonstracyi, którzy zostali skazani na 2—3 dni aresztu. Między oskarżonymi znajdowali się również akademik Jarosz i p. Mędlarski, blacharz kolejowy, którym magistrat wystawił świadectwa moralności (właściwie niemoralności), jak się zdaje obraźliwe, gdyż obaj wnieśli oskarżenie: p. Jarosz przeciw zastępcy burmistrza prof. Gutkowskiemu, jako wystawiającemu świadectwa, zaś p. Mędlarski przeciw burmistrzowi dr Barbackiemu.

Między innemi bowiem zeznał świetny magistrat, że p. Jarosz na zgromadzeniach publicznych, w których pilnie i czynnie bierze udział, oczernia ludzi do partyi nienależących, a cieszących się zresztą ogólnem poważaniem, li tylko dlatego, aby przypodobać się swym towarzyszom.

Przed kilku dniami odbyła się rozprawa przed sądem powiatowym, która zakończyła się u w o l n i e n i e m o b u o s k a r ż o n y c h; rzecz naturalna, że p. Jarosz wniósł natychmiast odwołanie, a rozprawa apelacyjna ma się w najbliższych dniach odbyć.

Ciekawi jesteśmy bardzo, co wyższa instancya orzeknie, w tej tak interesującej i ogólną sensacyę budzącej sprawie.

Zima tegoroczna, choć bardzo krótka (jak dotychczas) zapisze się jako pamiętna w historyi sportów zimowych w mieście naszem. W tym roku bowiem zaczęto tu z równoczesnem ignorowaniem ślizgawki uprawiać na wielką skalę sport saneczkowy. Chociaż nie mamy właściwie toru saneczkowego, sport ten uprawiany na spadzistych gościńcach poza miastem, przybiera z każdym dniem większe rozmiary. Jak tylko „aura“ dopisze, kilkunastu „saneczkowców“ w sportowych ubraniach rusza do niedalekiego Zabełcza, gdzie ma się sposobność używania przyjemnej jazdy na przestrzeni jednego kilometra, która to odległość z jednej strony bardzo pożądana, z drugiej przedstawia się więcej ujemnie, zwłaszcza gdy chodzi o drogę kilometrową do góry. Również poszczycić się możemy i inną drogą we wsi Wysokiem. Tam, przedsiębierze się wycieczkę na odległość siedmiu kilometrów, ale za to z powrotem przejeżdza się bez przerwy całą tę przestrzeń milową.

We środę 22 b. m. przechodziła mundantka adwokacka, panna B. ulicą Szwedzką, gdy nagle z dachu piątrowego domu spadła ogromna masa śniegu, która przytłoczyła przechodzącą p. B., powodując jej przewrócenie i złamanie prawej nogi.

W BERLINIE
POLSKI HOTEL-PENSION
Zimmerstrasse 97, przy Friedrichstr.
Pokoje na dnie i miesiące z utrzymaniem lub bez. Usługa polska.
Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu.
Skrzetuska.

Przyjaciół

naszego pisma **prosimy**, by żądali „Gazety Poniedziałkowej“ we wszystkich lokalach publicznych, dworcach kolejowych oraz miejscach kapielowych i uzdrowiskach w kraju i zagranicą.

Zakład wodoleczniczy i sanatoryum
specyalisty chorób nerwowych
Dra KUPCZYKA
W KRAKOWIE, UL. SZUJSKIEGO L. 11,
otwarty przez cały rok.

Lokaj z dobremi świadectwami potrzebny zaraz. Zgłaszać się do Miejskiego Urzędu pośrednictwa pracy w Krakowie pl. WW. Świętych L. 1.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie
Józef Sperling
Kraków, Dunajewskiego 7.

Stanisław Bursa
nauczyciel śpiewu solowego
mieszka przy ul. Batorego 2, II piętro.
Nowych uczniów przyjmuje w poniedziałki, wtorki i piątki od 4—6 po poł.

Prawdziwe Pióra Strusie

35	cmt.	długie	10	ctm.	szerokie	kor. 1·—
45	„	„	10	„	„	„ 2·80
36	„	„	11	„	„	„ 3·—
45	„	„	12	„	„	„ 4·—
50	„	„	12	„	„	„ 6·50
30	„	„	13	„	„	„ 3·—
50	„	„	13	„	„	„ 14·50
42	„	„	14	„	„	„ 10·—
55	„	„	16	„	„	„ 24·—

i t. d. i t. d.
Na składzie mam tylko najpiękniejsze i najnowsze kwiaty i ozdoby na kapelusze.

F. W. Hegewald
Skład kwiatów i piór strusich
Drezdno 71.
Eksport do wszystkich krajów.



SOKOLNICKI & WIŚNIEWSKI
Fabryka elektotechniczna i Zakład instalacyjny
LWÓW UL. SŁOWACKIEGO 18.
FILIA: KRAKÓW, UL. BRACKA L. 8.

Wykonują wszelkie urządzenia elektryczne.

OSTROWSKI & CUDEK
Dom Handlowy dla interesów PRZEMYSŁOWO-NAFTOWYCH
we Lwowie, ulica Kopernika L. 21.
Tel. Nr. 905. Adres telegr.: OSTROWSKI CUDEK, Lwów. Poczt. Kasa Oszcz. Nr. 74046. Konto żyr.: Filia zakł. kred. dla handlu i przem. Lwów

Przeprowadzamy: **Kupno i sprzedaż terenów naftowych, udziałów kopalnianych, kupno i sprzedaż ropy.** Organizujemy: **Spółki naftowe z drobnymi udziałami.** Polecamy: **Przedsiębiorców wiertniczych do wierceń akordowych.** Ofiarujemy usługi jako eksperci przy wszelkich transakcyach w zakresie przemysłu naftowego. **Dostarczamy ropę do celów opałowych.** wszelkie informacye bezpłatnie.

Fabryka maszyn mleczarskich i cynowarnia oraz biuro techniczno-mleczarskie
Józef Dobrzyński, Kraków, ul. Sławkowska 12.
Dostarcza kompletnych urządzeń mleczarń, maślarń, obór itd. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

Największy skład przyborów kościelnych i artykułów dewocyjnych.
Szaty kościelne, Materyały lyońskie, Kielichy, Dzwonki, Różańce, Obrazki, Figurki, Medaliki, Krzyżyki, etc.
Po cenach możliwie niskich. K. Witkowski Kordas, Kraków, A-B. L. 46. W wielkim wyborze.

■■■■■■■ Inżynierowie i Architekci ■■■■■■■■
J. Sosnowski i A. Zachariewicz
PIERWSZE KRAJOWE PRZEDSIĘBIORSTWO
robót zupełnie ogniotrwałych, żelazno-betonowych i cementowych. :: ::

Budynki gospodarcze, Fabryki, Gorzelnie, Słodownie, Młyny, Stropy Dachy, Mosty, Tunele, Schody, Fundamenta, Kanalizacye, Zbiorniki, Piloty betonowe, Rury, Płyty, Żłoby.
■■ WSTĘPNE PROJEKTY i PRZEDMIARY NA ŻĄDANIE. ■■
BIURA TECHNICZNE:
LWÓW, ulica Kopernika L. 3. (Dom Assakurazioni-Generali) Telefon 470. ▫ KRAKÓW, ulica Swoboda L. 2. TELEFON Nr. 127 B.
■■■ Magazyny i Fabryka: LWÓW, ulica Na Błonie L. 3. ■■■
ADRESY TELEGRAFICZNE: Hennebique – Lwów. Hennebique – Kraków.

Zjedn. austr. akcyjne
TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ
AUSTRO-AMERICANA
Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady i t. p.

ROZKŁAD JAZDY:

a) z Tryestu do Nowego Yorku

Argentinia	6 marca
Eugenia	11 „
Oceania	25 „
Alice	1 kwietnia

b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro

Columbia	16 marca
Francesca	6 kwietnia

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają dla Galicyi zachodniej i Bukowiny: **Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany GOLDLUST i Sp., Biuro spedycyjno-komisowe, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego.** Dla Galicyi wschodniej: **Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Na Błonie 2,** oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany. II., Kaiser Josefstrasse 36.**

Garderobę Dziecinną
dla chłopców do lat 14
dla panienek do lat 16
oraz kompletne wyprawy dla niemowląt w wielkim wyborze poleca
FRANCISZEK MARTIN
Kraków, Rynek Główny L. 12
vis a vis kościoła św. Wojciecha.

Publiczność nasza rozbawiła się w tym karnawale na dobre. Wszystkie stany się bawią: „Lepsi" (niestety mamy zaznaczać i takie zróżniczkowanie) urządzili jeszcze w styczniu wspaniały „Bal kawalerski", raczej „bal jodoformowy", albowiem przez cały czas zabawy nie można było wytrzymać od straszliwego odoru z jodoformu, który ktoś ze zemsty po po całej sali rozpuścił.

Mieszczanie urządzili w ubiegłym tygodniu w sali Kasyna cywilnego obywatelski bal, na którym tańce prowadził adwokat Ćwikowski. Wśród innych zauważyliśmy burmistrza Barbackiego z żoną i adwokatów: Sichrawę i Mokrego.

Również i organizacya robotnicza urządza bardzo często zabawy w wspaniałej sali „Domu robotniczego". Z ostanich najładniejszą była zabawa maskowa.

Inżynierowie tutejsi urządzili 25 lutego wielką zabawę taneczną w Kasynie, która się świetnie udała.

W dniu 15 b. m. dokonało starostwo obliczenia ludności powiatu. W roku 1900 było ludności 119.000; w ciągu dziesięciolecia przybyło 13.097; ludność powiatu liczącego 168 gmin, wynosi obecnie 132.097. Obliczenia co do narodowości nastąpią z końcem marca.

W piątek zmarł tu radca sądu krajowego, Stanisław Czachurski w 55 roku życia. Zmarły był członkiem Rady miasta, a ze szczególną troskliwością opiekował się parkiem miejskim.

Przeżywszy aż lat 95 zmarła w ubiegłym tygodniu Antonina z Rodzkich Kasprzykiewiczowa, zaś w 75 roku roku życia Marya z Kretschmerów Miblerowa.

Tarnów, dnia 18 lutego.

Karnawał w Tarnowie „dyszy bokami". Jakoś się nie udają zabawy pańskie, czy się ma tańczyć na cel dobroczynny, czy też tylko „tak sobie", jakoś się nie klei. Tak było z balem na „Park Jordana", na którym galerya była tak pełna, że więcej biletów nie wydawano. Podobnie rzecz się miała i z „wełnianym wieczorkiem" na rzecz T. S. L. aże 26 par stanęło do kadryla. Zapowiedziany zaś piknik „Towarzystwa muzycznego" został odwołany, bo się nie zgłosiły panie z półmiskami, a 10 ciu panów nie chciało się podjąć pokrycia reszty kosztów. Młodzież nasza złota chce się bawić swobodnie i dlatego woli uczęszczać na „bale" monterów i hutników. Ostatnie te bale miały powodzenie. Na balu monterów, urządzonym pod protektoratem dyrektorów miejskich zakładów, był burmistrz, wiceburmistrz i sporo ojców miasta. Rozpoczął się polonezem, prowadzonym przez p. burmistrza z p. Petrową, żoną maszynisty.

Bal hutników odbył się w Tarnowie po raz ostatni. Następny będzie prawdopodobnie w Szczakowej, dokąd huta w przyszłym miesiącu zostaje przeniesiona. Aby ubytek 400 dusz, które wywędrują z hutą, po części pokryć, stara się nasza reprezentacya miejska o założenie warsztatów kolejowych w Tarnowie i w tym celu udała się też delegacya do p. ministra kolei. Jak nas jeden z delegatów poinformował, pan minister bardzo życzliwie delegacyę przyjął i przyrzekł ich życzenia spełnić, ale za dwa lata.

Tymczasem potanieją w Tarnowie mieszkania, bo dyrekcya huty ogłasza, że ma przeszło 70 mieszkań, składy, szopy etc. za tanim czynszem do wynajęcia.

Będzie i nasz burmistrz także miał łańcuch, jak prezydenci stolic, ale nie złoty, tylko pozłacany. — Wydział Rady powiatowej zamówił bowiem dla wszystkich naczelników gmin w powiecie oznaki, we formie łańcucha pozłacanego, na którym wisi czterolistny koniczu z orłem polskim. Rada miejska prawdopodobnie nie zgodzi się na to, aby burmistrz nosił bronzowy łańcuch i sprawi inny ze szlachetniejszego metalu.

We wtorek odbyło się posiedzenie pełnej Rady powiatowej, na którem podczas sprawozdania komisyi kontrolującej wyłoniła się kwestya, czy jako kaucyę od dostawców trzeba przyjąć gotówkę, czy też wystarczą weksle, jeżeli dostawcami są krewni marszałka.

Jakeśmy już donieśli, światło elektryczne oświeca nasze słynne błota, zwłaszcza w ulicach bocznych i zaułkach, natomiast ulice główne są ciemne, bo nasz gaz coraz gorszy. Czy to może tak umyślnie, aby nie widać było tego błota? I to możliwe.

Niedarmo się obywatele tarnowscy rwą do radziectwa, chodźby po to, aby zarząd miasta w mgnieniu oka przeprowadził instalacyę światła. I tak: Jeden ma przed domem lampkę naftową, na domu latarnię gazową, a podwórze z tyłu oświetlone jest elektryką, podczas gdy mieszkańcy ul. Wojtarowicza nie mogą się doprosić choćby naftowego kaganka. Pewnie przy tej ulicy nie mieszka radny.

Żydowskie ludowe Towarzystwy śpiewackie „Harmonia" urządza w sobotę dn. 4 marca b. r. w sali „Sokoła" koncert ze współudziałem p. Adama Ludwiga, prof. konserwatoryum krakowskiego i pełnej orkiestry 57 p. p. Akompaniuje na fortepianie p. H. Silbigerowa.

MAŁY FEJLETON.

Poseł z III-go piętra.

— Dobrzy sobie jesteście — mówił poseł Barbaneau — z waszem: precz z rekomendacyą, precz z protekcyą! Piszę się na takie hasła tem chętniej, że gdybym nikogo nie rekomendował i za nikim się nie wstawiał, nie miałbym nic do czynienia. Ale chciałbym was widzieć na mojem miejscu! Posłuchajcie:

Kilka dni temu odprowadzałem do przedpokoju ośmnastego i jak mi się zdawało, ostatniego interesanta, gdy wyskoczyła naprzeciw mnie kobieta ładniutka, przytłoczona kapeluszem, wielkości parasola. Wprowadziłem ją do gabinetu. Rozpłakała się obrazu.

— Panie, jeżeli pan mnie nie uratujesz, utopię się chyba — oświadczyła.

Powiem wam szczerze. Mam już taką naturę: nie mogę patrzyć na łzy kobiece, choćby dlatego, że szpecą najpiękniejszą twarzyczkę. Muszę je otrzeć w jakibądź sposób.

Moja petentka w olbrzymim kapeluszu wyglądała na majową żabkę pod liściem łopianu. Zadarty nosek marszczył się, oczy znikały pod powiekami, twarzyczka kurczyła się, jak u starej Chinki. A jednak było widać, że gdyby nie ten brzydki płacz, byłaby milutka i śliczna. Chciałem ją zobaczyć z uśmiechem na ustach, więc rzekłem:

— Niechże się pani uspokoi. Proszę mi powiedzieć, o co chodzi.

W mgnieniu oka uśmiech odegnał potoki łez, jak promień majowego słońca w parę minut osusza krajobraz.

Zaczęła opowiadać:

— Jestem urzędniczką w Ministerstwie poczt i telegrafów. Należałam do strejku. Dali mi dymisyę. Chciałabym odzyskać miejsce.

I do mnie się pani z tem zwraca, do mnie? — zawołałem. — Czyż pani nie wie, że słowem i piórem występowałem przeciw strejkowi poczt i telegrafów?

— Cóż to ma do rzeczy — odpowiedziała mi z całym spokojem.

Wobec takiego argumentu opadły mi ręce.

— Skądże pani strzeliło do głowy przyjść do mnie właśnie? Czy mnie pani zna? — pytałem.

— Nie znam — odrzekła szczerze. — Widzę pana po raz pierwszy, ale znam jedną panią, która ma przyjaciółkę, ta przyjaciółka mieszka w tym właśnie domu i mówiła, że niedawno wprowadził się jakiś poseł na trzecie piętro. Więc dziś, przechodząc, wstąpiłam.

— I prosi mnie pani o rekomendacyę! — huknąłem gniewnie.

— Tak — odpowiedziała, wcale niestropiona.

Miałem ochotę ją wybić — gdyby nie była taka mała i drobna! Wyglądała na ołóweczek w granatowym futeraliku.

Nie wybiłem jej, ale chcąc przerwać tę rozmowę, rzekłem stanowczo.

— Moje zasady nie pozwalają mi wstawiać się za panią.

Zamieniła się znowu w żabkę pod liściem łopianu, zmarszczyła nos, schowała oczy, rzuciła się ku drzwiom ze słowami:

— Dobrze! Sekwana niedaleko.

Zatrzymałem ją przemocą.

— Nie, moje dziecko — rzekłem — pocóżbyś się miała topić? Są przecież inne zajęcia.

— Nie dla mnie, panie. Jestem mężatką. Mój mąż nic nie wie, że strejkowałam. Gdyby wyszło na jaw, rozwiódłby się ze mną, a ja go ubóstwiam.

— Nie przyznała mu się pani?

— Od czterech miesięcy wychodzę rano z domu, jak gdyby nigdy nic, i...

Jestem przeciwny rozwodowi, więc taki argument trafił do mego przekonania.

— Dobrze, zajmę się panią — oświadczyłem. — Napiszę do Ministra. Niech pani do mnie wstąpi za parę dni.

— Nie, na nic się nie zda pisać — zawołała, — trzeba się wstawić osobiście. A zwrazą za parę dni byłoby zapóźno. Trzeba dziś, koniecznie, lista dymisyi ma być podpisana jutro rano. Jeżeli mnie na niej umieszczą...

Nosek zaczął się znowu kurczyć.

— Dobrze, dobrze, pomówię dziś jeszcze — rzekłem. — Niech pani do mnie zajdzie wieczorem.

Chwyciła mnie za ręce, oblała je łzami i uciekła w podskokach jak żabka.

* * *

Zaledwiem usta otworzył, minister huknął śmiechem:

— Przeciwnik strejków, największy wróg protekcyi i nepotyzmu wstawia się za oporną urzędniczką!...

„Wziąłem" go na sentyment. Rzekłem:

— Jest do spełnienia dobry uczynek. Trzeba zapobiedz rozwodowi. Niech pan to zrobi dla mnie.

— No, tylko dla pana — rzekł. — Ale gdyby mnie o to pozywano, odsłonię pańskie namiętności.

Wieczorem zobaczyłem ją znowu w moim przedpokoju. Siedziała pod kapeluszem, jak pod parasolem. Wprowadziłem ją do gabinetu i poważnie, uroczyście, delektując się rolą człowieka opatrznościowego, oznajmiłem:

— Na moje prośby minister wykreślił panią z listy osób, podanych do dymisyi.

Czy wiecie jaki to miało skutek? Otworzyło znowu potoki łez.

Tego już było za wiele. Chwyciłem ją za ramiona, wstrząsnąłem nią z całych sił, kalecząc się o szpilki jej kapelusza.

Jakto, jeszcze pani niezadowolona? — wołałem. — Czegoż pani chce więcej?

Pośród łkań i zawodzeń urywanemi słowami wynurzyła mi, że od czterech miesięcy, mimo bezrobocia, przynosiła do domu zarobki, jak zwykle. Pierwszy raz wrócić bez złamanego szeląga. I wszystko wyjdzie na jaw.

— A gdzieś pani dotychczas znajdowała 125 franków miesięcznie?

— Nie wiem. Dość, że znajdowałam.

— Teraz już może się pani przyznać mężowi, skoro już wszystko wróciło do dawnego trybu.

— Przyznać mu się? Nie, nigdy! Zapytałby mnie, co robiłam od rana do wieczora przez cztery miesiące. Wyobrażałby sobie nie wiem co... Gotówby mnie jeszcze zabić. I miałby racyę, bo go ubóstwiam.

W chwili tych wynurzeń przynieśli mi list. Redaktor poczytnego pisma prosił o artykuł przeciw rekomendacyom i protekcyom; ofiarował mi 10 ludwików.

Parsknąłem śmiechem.

— Dobrze się składa — rzekłem do mojej petentki, — dam pani miesięczną pensyę, ale proszę dobrze użyć tych pieniędzy.

Rzuciła mi się na szyję, otarła łzy moją brodą i wybiegła z mojemi ludwikami.

— Nie pokazała się już więcej? — domyślał się jeden z przyjaciół, którym opowiadałem tę historyę.

— I owszem. Wróciła przed tygodniem.

— Żeby panu podziękować.

— Nie, żeby mnie prosić o awans.

Oddzielne numera „Gazety Poniedziałkowej",

po 10 hal. za egzemplarz nabywać można:

W Krakowie

W Administracyi „Gazety Poniedziałkowej", Zielona 7 (Drukarnia A. Rippera)

Przy ul. Sławkowskiej: Agencya Hopcasa i Salomonowej; Handel Szymańskiego (d m XX. Marków).

Rynku Głównym: Trafika główna; W Sukiennicach: sklep (hall) Mańkowskiej.

Na Małym Rynku: Trafika Alfusa.

Przy ul. Karmelickiej: Handel Hilda (róg Garbarskiej); Handel Hanusza (róg Granicznej).

Przy ul. Floryańskiej: Trafika Markowicza l. 22.

Przy ul. Długiej: Handel Ł. Mackiewicza l. 34;

Plac Matejki: Trafika Aleksandrowicza w hotelu Centralnym.

Na plantacyach w kiosku u wylotu ulicy Szpitalnej.

Przy ul. Grodzkiej: W. Rosenblum, skład papieru; Handel Rympla l. 60.

Przy ul. Zwierzynieckiej: Rosenblum, handel galanteryjny; Stanisław Nikiel, handel korzenny l. 29.

Przy ul. Szpitalnej: Trafika G. Glücklicha.

Przy ul. Starowiślnej: Trafika obok fabryki tutek W. Bełdowskiego; Handel Taflera l. 1.

Przy ul. Wiślnej: Trafika l. 11.

Przy ul. Dietlowskiej: Kiosk agencyi Hopcasa i Salomonowej.

Przy ul. Dominikańskiej: Trafika Sbrelbera l. 2.

Plac WW. Świętych: Handel Frommerowej l. 11; Trafika Laulichta.

W Podgórzu:

Główna trafika Li htiga.

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w „**Gazecie Poniedziałkowej**" powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie